MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK IX. Nr 34. WARSZAWA, 4 SIERPNIA 1929 R. CENA NUMERU 80 gr.

ROZRACHUNEK HISTORYCZNY

W REFERACIE prof. Kazimierza Tymienieckiego, wygłoszonym w Poznaniu w dn. 28 czerwca na obchodzie rocznicy Traktatu Wersalskiego, znajdują się nader cenne rozważania historyczne na temat ustalonych traktatem naszych granic zachodnich. Prelegent zwraca uwagę, że traktat nie był tylko restytucją tych granic, które utraciliśmy wskutek rozbiorów. Historja tej granicy sięga daleko w perspektywę dziejową do r. 1466, gdy pokój Toruński wcielał do Polski utracone przed 150 laty Pomorze polskie. Dalsze zdobycze niemieckie nie zawsze były rezultatem jakiejś konieczności parcia niemieckiego na wschód, raczej miały przyczynę, że Polska źle granic pilnowała.

Prof. Tymieniecki zastanawia się nad pytaniem, bardzo nam narzucającem się dzisiaj: jaka jest trwałość dzisiejszych granic polsko-niemieckich — i tak na to pytanie odpowiada.

* * *

Argument o niestałości wszelkich granic politycznych używany jest dziś w celach wybitnie propagandowych, a mianowicie wpojenia w umysły tak samych Niemców, jako też i nieniemców przekonania, że granice wytknięte przez traktat wersalski również nie będą trwałe. W stosunku do Polski propaganda niemiecka chętnie odwołuje się do historji, ażeby głosić zasadę o konieczności niemieckiego posuwania się na Wschód, które rozpoczęło się przed lat 1.000-em i jakkolwiek w pewnych okresach ulegało zahamowaniu, a nawet było odrzucane z powrotem, to jednak po pewnym czasie nieuchronnie rozpoczynało się na nowo. Czy jednak istnieje rzeczywiście ta nieuchronność rozszerzenia się Niemców, a kurczenia się stanu posiadania Słowian? Traktowanie tego problemu mogłoby się nawet wydać banalne, gdyby nie konieczność ciągłego jego pogłębiania.

W dziejach stosunków niemiecko-słowiańskich znajdujemy czynniki bardzo różnorodne, które odmienną przybierają postać w poszczególnych okresach historycznych. Posuwanie się Niemców na Wschód wystąpiło w trzech głównych epokach. W okresie I-szym wcześniejszego średniowiecza za dynastji saskiej i salickiej w Niemczech (w w. X, XI i pocz. XII w.) ma miejsce ekspansja państwowa, której źródło tkwi przedewszystkiem w idei powszechnego cesarstwa średniowiecznego. Nie jest to idea germańska, lecz ze świata rzymskiego przez zromanizowanych Franków przekazana średniowiecznym Niemcom. Wyższość organizacyjna niemieckiego cesarstwa w stosunku do plemienno-rodowych organizacyj słowiańskich była zupełnie widoczna, wynikła jednak nie z wyższości rasowej Niemców nad Słowianami, lecz z otrzymanego przez Niemców dorobku po starszych narodach kulturalnych. W okresie tym padła politycznie Słowiańszczyzna Zachodnia między Łabą i Odrą, ale jednocześnie wytworzył się potężniejszy znacznie ośrodek oporu politycznego w polskiem państwie piastowskiem od Mieszka I i Bolesława Chrobrego począwszy, aż do Bolesława III Krzywoustego.

W okresie drugim późniejszego średniowiecza Niemcy wraz z całym Zachodem Europy przeżywają okres upadku jednolitego państwa i rozkwitu form feudalnych. Świat feudalny romańsko-germański wydobywa z siebie nowe nieprzewidziane siły. Czynnik państwowy ustępuje pierwszeństwa czynnikowi społecznemu. Na czele nowego społeczeństwa stoi wielka własność duchowna i świecka, stoi rycerstwo i stoją miasta. Wiek XIII przynosi najsilniejszą ekspansję terytorjalnych organizacyj politycznych, wielkich własności i miast na Niemieckim Wschodzie, która rośnie i rozszerza się kosztem ziem słowiańskich i litewskich, a w dużym stopniu ziem polskich. W wielu krajach powstaje odtąd dwujęzyczność niemiecko-słowiańska, która stawia pod znakiem zapytania przyszłą przynależność polityczną tych ziem. Kryzys narodowy, jaki możemy tu i owdzie obserwować, jest prawie wszędzie jednocześnie kryzysem społecznym. Niemczyzna rozszerza się przez to, że przynosi ze sobą nowe formy organizacyjne w postaci wielkiej własności z całym rozwiniętym na Zachodzie systemem dominjalnym, w postaci miast samorządowych o rozwiniętem życiu handlowem i przemysłowem oraz w postaci nowej administracji książęco-stanowej.

Wszystkie te nowe formy organizacyjne szybko jednakże przyswajała sobie ludność autochtoniczna. W XIV wieku podnosi się z epoki rozbicia dzielnico-

wego tkwiąca jeszcze w starych pojęciach patrjarchalno-rodowych i partykularnych nowa Polska królewsko-stanowa. Obrona granic oparła się na warstwie szlacheckiej, która była już warstwą społeczną na modłę zachodnią wyrosłą na przywileju związanym z posiadaniem ziemi. Nawet miasta ściślej łączyły się z organizmem narodowym, aniżeli to powszechnie jeszcze się sądzi. Wiek XIV, mianowicie druga jego połowa, a zwłaszcza wiek XV przyniósł nietylko własną ekspansję wschodnią Polski, ale również odzyskanie utraconych na Zachodzie terytorjów, w szczególności Pomorza. Z uzyskanej równowagi wewnętrznej po przyswojeniu sobie nowych zaczerpniętych z Zachodu form organizacyjnych wypływała równowaga na zewnątrz. Granica zachodnia stabilizowała się na szereg wieków naprzód. W końcowym okresie średniowiecza i w początkach doby nowożytnej nie mogło być mowy o podjęciu nowych prób posuwania się niemców na Wschód.

Wreszcie trzeci okres zdobyczy państwowych i narodowych Niemców na Wschodzie związany jest ściśle z rodzącym się a następnie bujnie już rozwiniętym systemem rządów absolutystycznych. Absolutyzm nie był jednak również wytworem samych Niemców, lecz opierał się na wzorach obcych, w szczególności francuskich. Dla charakterystyki państwa nowoczesnego, tak jak tworzyło się ono na Zachodzie w ciągu wieków XVII i XVIII, należy podnieść jako jego główną cechę, że dążyło ono przedewszystkiem do potęgi. Dążenie to wprawdzie nie jest obce i innym epokom, nigdy jednak nie wystąpiło tak niezaprzeczenie na plan pierwszy i nigdy wszystkie środki, które prowadzą do tego celu, nie były tak konsekwentnie stosowane i przygotowywane.

Głównemi środkami zrealizowania celów państwa nowoczesnego było stałe wojsko (*miles perpetuus*) i nowy system podatkowy. Z właściwą sobie zachłannością państwo nowoczesne dążyło do rozszerzenia swych wpływów na zewnątrz i kompetencji na wewnątrz. W tym ostatnim kierunku pragnęło ono jak największego można powiedzieć zaktualizowania sił i zasobu własnego społeczeństwa, co ostatecznie prowadzić miało zawsze do wzmożenia potęgi zewnętrznej. Nowe te formy były organizacyjnie niewątpliwie sprężystsze i doskonalsze aniżeli przeżywające się formy stanowe w szczególności zaś zakrzepła w swym rozwoju, do czasu przynajmniej, forma szlacheckiej Rzeczypospolitej. Przezwyciężenie stanowego bezwładu było w rozległej i daleko ku Wschodowi rozciągniętej Rzeczypospolitej trudniejsze, aniżeli w krajach ościennych, z czego korzystały przedewszystkiem Prusy już przynajmniej od połowy XVII wieku a tembardziej później.

W ciągu drugiej połowy XVIII w. ze strony Polski uczyniono znaczny wysiłek, ażeby stać się państwem nowoczesnem przez zaktualizowanie swych sił i wzmożenie swej potęgi starając się to osiągnąć na innej drodze aniżeli państwa ościenne. Zamiast przyjęcia formy absolutystycznej rządów usiłowano ten cel zrealizować przez ugruntowanie monarchji dziedzicznej. Z przyczyn przedewszystkiem zewnętrznych lecz w części i wewnętrznych w wysiłkach tych Polska poniosła największą w swych dziejach porażkę, następstwem czego były rozbiory i utrata samodzielności państwowej.

Jednakże nawet utrata niepodległości nie była dostateczną przeszkodą w ponownym procesie przyswajania sobie przez naród polski nowych form organizacyjnych. Naród nasz żył i rozwijał się w dalszym ciągu. W niewoli Polska przeżywała rozrost państwa nowoczesnego i jego wewnętrzne ewolucje. Mimo znacznych przesunięć w ustosunkowaniu się sił w obrębie państwa nowoczesnego nie słabnie jego zaborczość na zewnątrz a wzmaga się nawet ingerencja do wszystkich dziedzin życia wewnętrznego. Ewolucja ta trwa aż do ostatnich czasów a największym jej kryzysem jest wielka wojna światowa i w szczególności upadek cesarstwa niemieckiego. Zasługuje też na uwagę wpływ państwa nowoczesnego na psychikę ludności. Przyuczało ono mianowicie do karności społecznej. Polacy od obcych przyjmowali naukę karności społecznej wskutek tego czynili to często niechętnie, odwołując się do własnych odmiennych tradycyj z ubiegłej epoki. Z biegiem czasu jednakże zwłaszcza tam, gdzie walka narodowa przeniosła się na pole pracy organicznej w ramach obcej państwowości, świadomość dodatnich cech karności społecznej, opartej już obecnie na dobrowolnem współdziałaniu, zaczęła się coraz to bardziej umacniać. Nowa ta cecha charakteryzująca Polaków odegrała dominującą rolę w walce z germanizacją w zaborze pruskim.

Naród, który żył i rozwijał się w niewoli doczekał się wreszcie chwili, w której spełnić się miała prośba zanoszona do Najwyższego w Litanji Pielgrzyma przez wieszcza narodu Adama Mickiewicza.

Przyszedł wreszcie moment wyzwolenia, będący zresztą owocem nie naszych czynów wojennych. Nie jest jednak rzeczą przypadku, że w chwili przełomowej twórczość polska ujawniła się na tych polach, na których najwięcej nagrzeszyła stara Rzeczypospolita u schyłku swego politycznego bytu. Była to dziedzina polityki zagranicznej, którą prowadził przedewszystkiem Polski Komitet Narodowy i sprawa Organizacji Wojska. Nie są to przecież jedyne dziedziny, które wymagają na przyszłość starannego baczenia. Podstawy siły narodowej opierają się przedewszystkiem na gospodarstwie i oświacie a ożywczym duchem narodu będzie jak zawsze jego patrjotyzm, jego przywiązanie do ziemi, języka i tradycji.

Traktat wersalski zamknął jedną epokę i rozpoczął drugą. W chwili dziejowej, którą przeżyliśmy i wciąż jeszcze przeżywamy, gromadzi się jak gdyby na podobieństwo złóż geologicznych przeszłość odleglejsza i bliższa. Na zlikwidowanie dzieła rozbiorów złożyły się prócz niesłychanie ważnych warunków zewnętrznych dwa główne czynniki: nasza przeszłość państwowa aż do końca XVIII w. i przechowanie ducha państwowego w okresie utraty niepodległości.

Tam, gdzie granica Polska cofnęła się w porównaniu z granicą z r. 1772, nie bez znaczenia były drobne lecz liczne porażki, ponoszone nawet w czasach pokoju, i to przeważnie jeszcze za czasów dawnej Rzeczypospolitej. Gdzie granice nasze obecne przekraczają linje z XVIII w., jak na Śląsku Górnym i Cieszyńskim, nie bez znaczenia był wysiłek nagromadzony przez pracę odległych i bliskich pokoleń polskich. Jeżeli poza granicami państwa znajduje się Wolne miasto Gdańsk, fakt ten łączy się z objawami dawnej słabości państwowej, mianowicie w epoce już nowożytnej, kiedy nie umiano pokonać średniowiecznego partykularyzmu potężnej gminy miejskiej, która ciągnęła korzyści z całej Polski, ale pragnęła te korzyści wyłącznie dla siebie zatrzymać.

Traktat wersalski może więc być rozpatrywany jako pewnego rodzaju rozrachowanie z całej naszej przeszłości. W rozrachowaniu tem jest z pewnością znacznie więcej uzasadnienia, aniżeli pragnęli w niem widzieć wszyscy ci, którzy zwalczają państwo polskie lub też nie doceniają jego roli przeszłej, teraźniejszej i przyszłej.

Poznań KAZIMIERZ TYMIENIECKI

POMRUKI WSCHODNIE

ARMJA „nie jest piłką tenisową, armja została uruchomiona, armja musi działać!" — słowa te rzucił towarzysz Woroszyłow, komisarz spraw wojskowych i morskich, gdy na posiedzeniu Sownarkomu zaczęły się odzywać głosy przeciwko wojnie z Chinami.

A przecież tow. Woroszyłow nie jest samotny. Za nim stoi głośne nazwisko Unschlichta, za nim liczny tłum wojowniczo nastrojonych członków kompartji i proletarjackich mas, co z niecierpliwością czekają na chwilę, gdy będą mogli urzeczywistnić refren „Międzynarodówki", gdy wstanie „napiętnowany przekleństwem świat głodnych i niewolników", gdy „ten, co był niczem, stanie się wszystkiem", gdy wreszcie przy błyskawicach pękających granatów, przy grzmotach dział, w ogniu i dymie walki wzniesie się pieśń: „To jest nasz ostatni bój!" Z „Międzynarodówką" wstrząśniemy rodzajem ludzkim!

Tak. Nie pokojowe noty tow. Litwinowa, nie uroczyste złożenie podpisu pod tekstem paktu Kelloga, nie nawoływania do wieczystego, powszechnego pokoju — są prawdziwem obliczem komunizmu, owego bolszewizmu, co z widmowej utopji, tuczony miljonami ofiar i morzem krwi, przeistoczył się w całkiem realną kompartję i Związek Sowieckich Socjalistycznych Republik, narzędzie woli czy to Rosjanina Uljanowa-Lenina, czy to Żyda Bronsteina-Trockiego, czy wreszcie Gruzina Dżugaszwilli-Stallina. Z samej swej natury, z istoty swej ideologji i swych rojeń o powszechnej rewolucji, o ostatecznem zwycięstwie proletarjatu, komunizm rosyjski jest nawskroś militarny i imperjalistyczny. Toteż nie zdziwią się ci, którzy są choć powierzchownie obznajomieni ze stosunkami sowieckiemi, że na Dalekim wschodzie zjawiło się widmo wojny, do której wcześniej czy później, tą lub inną drogą musiałoby dojść. Dziwić się racze należy czemu innemu, a mianowicie, dlaczego Sowiety właśnie „teraz" prą do wojny. Wprawdzie, patrząc z boku, można przyjść do wniosku, że właściwym winowajcą w konflikcie sowiecko-chińskim są Chiny, które naruszeniem traktatów pekińskiego i mukdeńskiego z r. 1924 sprowokowały Sowiety do postawienia sprawy na ostrzu miecza. Rzeczywiście, z punktu widzenia prawa międzynarodowego Chiny, zajmując kolej wschodnio-chińską w swe wyłączne posiadanie i naruszając nietykalność przedstawicieli dyplomatycznych Sowietów, pogwałciły umowy i przyjęte w świecie dyplomatycznym zwyczaje, ale z drugiej strony wojownicza reakcja Sowietów jest bądź co bądź wcale nie niezbędna. Wszyscy chyba dobrze pamiętają wizytę policji angielskiej w londyńskiem „Arcos", sowieckiem przedstawicielstwie handlowem, a przecież Z. S. S. R. nie porwał wtedy za broń, nie ogłaszał mobilizacji, nie potrząsał groźnie bojowym sztandarem. Widać więc, że wojna z Chinami, jeżeli nawet nie jest pożądana ze względu na panujące obecnie powszechnie pacyfistyczne tendencje, jest popularna zarówno wśród większości czerwonych władców Kremlu, jak i „z łaski bł. p. Lenina panującego proletarjatu, a ściślej mówiąc Rosyjskiej Partji Komunistycznej". Czas już, by pożar rewolucji wzniecano nietylko potajemnem opłacaniem chińskich „chrześcijańskich" generałów i szeików marokańskich, ale otwarcie, z bronią w jednej, z czerwonym sztandarem w drugiej ręce!

I to jest właśnie najbardziej godne uwagi. Czterystomiljonowe Chiny nie chcą wojny za żadną cenę, mimo płomienne przemowy wodza Kuomintangu. Długoletnie walki domowe, które przybierały nieraz groteskowy niemal charakter, nie wyrobiły żołnierza chińskiego. Armja chińska, ta, która się tworzyła w ciągu tych niezliczonych walk, dwa, nawet cztery razy liczniejsza od sowieckiej, zawsze jeszcze będzie przez nią pobita. Ostatnie depesze donoszą, że rząd nankiński już czeka, by Sowiety obsadziły kolej wschodnio-chińską swymi nowemi ludźmi: ten sam rząd, co jeszcze wczoraj niemal marzył o zupełnem wyparciu wpływów rosyjskich z Mandżurji, z wyżej wspomnianej kolei w szczególności!

I Sowiety dobrze wiedzą, że Chiny wojny prowadzić nie chcą, bo nie mogą. Ale z drugiej strony dziwne jest to, że towarzysze Woroszyłow, Unschlicht etc, którzy podobno odnieśli obecnie zwycięstwo nad zwolennikami polityki pokojowej, a za nimi wszystkie tłumy, co po ulicach Moskwy, Charkowa, Omska, Czyty i t. d. urządzają antychińskie manifestacje, nawołują do walki z imperjalizmem, tworzą fundusz „Nasza odpowiedź Chinom", nie zdają sobie sprawy, że Sowiety też wojny prowadzić nie mogą i to w tej chwili bardziej, niż kiedyindziej, są do niej niezdolne i nieprzygotowane.

Wprawdzie, nawet w popularnym podręczniku statystycznym „Świat w cyfrach" można widzieć, że pod względem ilości wojska (w czasie pokoju) Z.S.S.R. w Europie zajmuje pierwsze miejsce; wprawdzie, copewien czas odbywają się wspaniałe rewje hufców robotniczych, przeglądy komsomołów, otmołów i innych „mołów", na które zaprasza się przedstawicieli państw obcych, by podziwiali siłę Związku S, S. R. — wątpliwe bardzo jest, czy towarzysze Stalin, Rykow, Kujbyszew lub choćby ten sa Woroszyłow są tak pewni tej wspaniałej armji.

Nie ulega wątpliwości, że największe oparcie ma władza sowiecka w dorastającej młodzieży, w tych dzieciach wojny i rewolucji, co rosły już w atmosferze wyłącznie skomunizowanej. Dotyczy to szczególnie młodzieży miejskiej i nieraz się zdarza, że syn lub córka jakiegoś „niedorżniętego burżuja", w pocie czoła pracującego na kawałek chleba i modlącego się jedynie o to, by jak najdłużej pozostawał w cieniu — wychowani w szkole sowieckiej, a potem w niby — uniwersytecie WUZ-ie, z pewnem lekceważeniem patrzą na swego ojca, którego nawet po swojemu kochają, ale który grzęźnie jeszcze w przesądach burżuazyjnych i nie dano mu poznać nowego objawienia. Dla tych Rosja Sowiecka, zbiedniała i wygłodzona, to raj najcudniejszy; wszystko inne — to „zgniły Zachód"! Tacy też istotnie tłumnie i ochoczo zapełnią szeregi armji w razie wojny, z fanatyzmem będą mordowali przeciwników, a nawet potrafią umrzeć z wiarą, że umierają za „świętą sprawę", za wywalczanie lepszego jutra dla ludzkości! Ale ileż ich jest i czem oni są? Być może w razie wojny oddadzą wielkie usługi komunizmowi; w czasie pokoju w szeregach ich z niesłychaną szybkością szerzy się moralny rozkład. Tych, co z wiarą patrzą w przyszłość, co chcą pracować dla sprawy, znikoma garstka. Reszta w oczekiwaniu świętej wojny uprawia najrozmaitsze gatunki rozpusty, organizuje kluby samobójców, tonie w beznadziejnym, czarnym pesymiźmie.

To jest jądro armji — kilka ostatnich roczników? A, reszta? A mnogi, tak wrogo usposobiony obecnie względem *regime*'u sowieckiego lud wiejski? A warstwy robotnicze, które z imienia są panami kraju, a w istocie cierpią tyranję nie mniejszą, gorszą częstokroć od caryzmu? Bolszewicy się trzymają przez dziesięć lat, bo potrafili steroryzować stumiljonowy naród. Ale co będzie, jak sami wetkną temu narodowi broń do ręki?

Co będzie, jak poczują się w swoim żywiole rozsiani licznie po armji byli wojskowi carscy, niby oddani teraz nowym rządom, a w istocie czyhający tylko na sposobność, by obalić znienawidzonych tyranów. Wszak nie dawniej, jak rok temu bezimienny autor pisał do generała Denikina, a przez to i do całej emigracji rosyjskiej, list, w którym potępiał ospałość marzących na paryskim lub berlińskim bruku o Rosji z granicami z 1914 roku emigrantach, gdy w kraju gotowa lada chwila zerwać się burza.

„Czyż wy myślicie, pisał, że gdy upadnie bolszewizm, a wy zechcecie wrócić do Rosji i zająć należne wam według waszych zapatrywań stanowiska, naród przywita was z otwartemi rękoma, was, co nazywacie siebie najwierniejszymi synami Rosji dlatego, żeście poszli do obcych krajów, nie chcąc znieść jarzma bolszewizmu, gdy my, którycheście nazwali Judaszami i sprzedawczykami, jęcząc pod stopą komunizmu, lada chwila mogący być schwytanymi i rozstrzelanymi, tyle lat już prowadzimy krecią robotę, by obalić znienawidzonego tyrana, którego podstawy już są podtoczone i chwieją się?"

Dziwne więc, że teraz, gdy co chwila wybucha w coraz to innej części kraju bunt, gdy ponad całą szóstą częścią świata unosi się pomruk niezadowolenia, rozwija rząd sowiecki sztandar bojowy i staje do walki z „imperjalizmem" chińskim. Chyba tylko dobrze opłacani mongołowie, Burjaci i Tungusi, no i garstka młodych ideowców-komunistów. A może starzy żołnierze, którzy widzą że przy „swobodzie" nie lepiej jak przy „carze-batiuszkie" (wtedy nawet lepiej było: do cerkwi im chodzić nie zabraniali); może synowie chłopscy, co niemal z mlekiem matki wyssali ponurą, a nieubłaganą nienawiść do tych, co się dobierają do ziemi ich ojców i chcą z niej zrobić jakąś nierealną, utopijną „wspólną" własność? może właśnie ci, o których się niemal codzień pisze, że zabijają agentów sowieckich?

I któż ją prowadzi, tę wielką armię proletarjacką? Czy obcoplemieni komisarze, którzy naładowali sobie czerwońcami kieszenie, czerwońcami wyciskanemi z krwi i potu ludu rosyjskiego? Czy może owi byli oficerowie carscy, ci, którzy bezimiennie piszą na zachód do emigracji, że „od lat prowadzą krecią robotę"?

Trudno stawiać jakieś horoskopy na przyszłość, ale mimowoli nasuwa się pytanie: co będzie dalej? Depesze donoszą, że na Syberji wybuchło powstanie, finansowane przez emigrację i Chiny. Co będzie, jak się byli oficerowie carscy, prowadzący uległe władzy pułki ciemnych chłopów, spotkają się ze swymi dawnymi towarzyszami broni, co w imię Rosji tworzą białogwardyjskie oddziały po stronie chińskiej?

I choćby Sowiety wciąż odnosiły zwycięstwo po zwycięstwie nad Chińczykami, nie byłby to jeszcze koniec. Azjata rozbity nie jest jeszcze pokonany. Wojna pociągnie za sobą wydatki i wydatki, a także... ofiary. Poleje się krew, ta sama krew, która się niegdyś mściła na carskim rządzie. Bolszewicy wygrali w r. 1917, gdy rzucili hasło: „Precz z wojną, precz, za wszelną cenę! Wszyscy z okopów do domów!"

Bolszewicy, wznawiający wojnę, sami podpiłowują podstawy rusztowania, które wznieśli. Widzą to przezorniejsi i sprzeciwiają się wszelkim krokom wojennym, ale ich mniejszość. Armja, którą rząd sowiecki uważał za największe swe oparcie, trzymając je w żelaznej dyscyplinie, w czasię wojny stanie się panem sytuacji. A wtedy...?

Piszący te słowa przypomina sobie z czasów, gdy był jeszcze dzieckiem, że na parę dni przed wybuchem rewolucji marcowej w r. 1917, do jednego z rosyjskich miast gubernjalnych, gdzie wówczas mieszkał, przyszła z Moskwy tajemnicza depesza:

— „Okręt tonie. Topcie...."

Zdaje się że okręt znów tonie. To też ci, którym zależy na jego zatonięciu, którzy czekają na to, jak na zbawienie, od wielu lat, nie zaniedbają topić!..

Lwów. TEODOR PARNICKI

LUDZIE I WIARY

Gwiazda pamięci promieni użycza,
Umarły powraca na młodości kraje
Szukać ludzkiego oblicza!!...
„Dziady". Część I

NIETYLKO umarli dla świata, jak u Mickiewiacza, powracają wspomnieniem „na młodości kraje", powracają tam także żyjący, dlatego częstokroć że niegasnąca gwiazda ich pamięci rzuca wciąż obfite promienie na przebyte drogi żywota.

Sięgają one daleko wstecz, na początki tej drogi, a działanie ich jest nieraz tem żywsze, im bliżej jest jej końca... Więc „dalej z nami, kto wspominal" zwłaszcza, gdy zdarza się dobra sposobność.

Mam oto pod ręką książki dwóch przyjaciół i kolęgów z tych właśnie „młodości krajów": Marjana Kiniorskiego [1]) i Jana Steckiego,[2]) ludzi stojących od szeregu lat na poważnych posterunkach publicznych, ludzi, którzy zajmowali oddawna i zajmują po dziś dzień wybitne stanowiska społeczne.

Z obu łączyły mnie od kilkudziesięciu lat nietyltylko węzły serdecznej zażyłości prywatnej, lecz i wspólność ideowa, wspólne ukochania i dążenia narodowe, jedna związana z niemi wiara oraz jedne, dobrowolnie przyjęte, zobowiązania moralne.

Dziś rzeczy tak się mają, że kiedy z autorem „W Służbie Ziemi" związek mój, wypływający ze wspólności idei oraz zobowiązań, wzmocnił się z biegiem lat, co też i w stosunkach prywatnych miało swoje odbicie, — to z autorem „W Obronie Prawdy" związek ów został niemal zupełnie stargany.

Biorąc żywiej do serca, niż to co się powszechnie w życiu praktykuje, tego rodzaju sprawy i przygody w stosunkach moich z bliskimi ludźmi, starałem się zawsze wyjaśnić sobie przyczyny zmian, dotkliwie odzywających się we wrażliwości mojej, jakie w nich zachodziły.

Powody powyższych zmian mają swe źródło

[1]) „W Służbie Ziemi". Refleksje rolnika na posterunkach publicznych. Warszawa 1929 Gebethner i Wolff str. 314.

[2]) „W Obronie Prawdy". Warszawa 1928. Str. 302.

w czynach ludzi, te zaś zależne są od ich woli, od wiary, od ich charakteru.

Zastanawiając się nad rodzajem charakteru dwóch starych kolegów, szukałem także między innemi jego odblasków, jego ducha we wspomnianych ich książkach których poglądy, dowodzenia i wnioski, podzielam w znacznej mierze.[3])

Rzadko w dziele pisanem ujawnia się w pełni charakter ludzki, — zresztą trudniej jest, jak wiadomo, „dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę", niezawsze więc można powziąć na podstawie książki należyte wyobrażenie o tem, czem jest jej autor, jako jednostka moralna, duchowa.

Trzeba więc dane, osiągnięte z tego źródła uzupełniać wieloma innemi dowodami, dopomagając w tem sobie „gwiazdą pamięci". wspomnieniem czynów ludzkich, wrażeń odebranych od rozmaitych postaw życiowych tej lub innej jednostki.

Ale i na wspomnianych księgach odciska się cokolwiek pieczęć charakteru duchowego ich autorów. Książka Steckiego tchnie namiętnością logiczną, namiętnością prostolinijnego ścisłego rozumowania, nieskłonnego do zboczeń i ogródek, chyba gdy tego wymaga raczej konwenans, niż istotne przekonanie. Znać tu, w każdem posunięciu rozumowem, postawę jednostki ufnej w żelazo-betonową moc własnej logiki, znać wiarę w swoje myślenie i dowodzenie, a stąd i wiarę w siebie samego — i to bez liryzmu, twardą i często wzgardliwą.

Autorowi „W Służbie Ziemi" niebrak również sprawności myślenia, ścisłości argumentacji oraz poprawności rozumowania, w tem wszakże mniej jest triumfalnego oparcia się na t. zw. niezbitej logice, więcej tu odcieni myślowych, więcej znać na tem barwy uczuciowej, emocjonalnej, znać rozlewność duszy, wychodzącej poza ramy surowego dowodzenia. Jest tu wiara żywa w słuszność własnego przekonania jest słowem wiara w siebie, lecz nie dlatego przedewszystkiem, że się wznosi ścisłe konstrukcje rozumowe, — jest przytem nietylko oddawanie pierwszeństwa własnej myśli, lecz i zaufanie do jej zbiorników obfitszych od tych, jakie się znajdują w samotnej jednostce ludzkiej.

To wszystko, co powiedziałem wyżej, może być tylko zarysem fasady charakteru umysłowego naszych autorów; zajrzyjmy więc do wnętrza.

Autor „W Obronie Prawdy" do książki swojej, poświęconej sprawie ustroju rolnego w Polsbe i t. p., dodał tłumaczony przez siebie szkic „Wiara w siebie" znanego myśliciela amerykańskiego z przed stu lat, Ralfa Emersona. „Szkic ten — powiada Stecki w przedmowie — z którego tłumaczeniem związały mnie niezniszczalne wspomnienia, oby spełnił posłannictwo swoje: dał moc duszy do pokonania złego losu."

Znamienny dodatek do książki, rozprawiającej się z demagogją i nieuctwem „reformatorów" rolnych w Polsce, znamienne wyznanie! Zapytywałem siebie: co, jaką moc w walce ze złym losem znalazł Stecki dla siebie i dla innych w tym szkicu Emersona, o którym wspomina z tak wielkiem wzruszeniem, jakby o ważnym fakcie swego życia? Jeśli tak jest, jak mówi, to chyba dlatego, że myśli w szkicu tym zawarte, filozofja życia i działania tu rozwinięta przemówiła wymownie do duszy tłumacza, że uznał ją za swoją, gdyż odpowiedziała jego poczuciu prawdy. zarówno jego głębokiemu instynktowi bytu, jak i przekonaniu.

Jak się ta filozofja Emersonowska przedstawia? Oto jej punkty wyjścia i podstawy: „Jedno tylko prawo może być świętem dla mnie: prawo mej własnej istoty"... „ Uwierzyć w myśl własną; uwierzyć, że to co dla mnie w mem własnem sercu jest prawdą, jest również prawdą dla wszystkich — oto na czem polega genjusz..."

„Gdy dobro jest tuż przy nas, gdy żyliśmy na własną modłę, to nie gra w tem roli żadna wiedza ani przyzwyczajenie, nie rozpoznamy przed sobą żadnych cudzych śladów; nie ujrzymy niczyjej twarzy; nie usłyszymy niczyjego imienia; postępowanie, myśl, dobro będą całkowicie obce i nowe! Droga nasza prowadzi poza ludźmi, nie od ludzi"... etc, etc...

Tego rodzaju aforyzmy wyrażają „ideologję" pięknego zresztą, jeśli chodzi o stronę literacką, szkicu Emersona. Jest to mieszanka kulawych, bądź paradoksalnych prawd z bardzo efektownym fałszem, której daleko do czystej prawdy. Nie można się dziwić, że filozofję tego rodzaju, porządnie zalatującą „prawem dżungli", stworzył myśliciel, który wyszedł świeżo, pod względem kulturalnym, z lasów dziewiczych Ameryki Północnej, co nie piastował w duchu swoim dziedzictwa licznych pokoleń, obowiązujących od wieków tradycyj współżycia na łonie nietylko natury, lecz i kultury. Z taką filozofją, może być nawet do twarzy. Zdumienie jednak ogarnia, że tem wszystkiem przejmuje się socjolog, tłumacz H. Spencera, autor „socjologji uduchowionej", która chyba uznaje inne jeszcze święte prawa obok prawa naszej własnej istoty, i nie każe jednostce ludzkiej iść drogami, prowadzącemi „poza ludzi". Dodać trzeba, że socjolog nasz jest także tłumaczem „Humanistów Nowożytnych" Robertsona, który tam, w studjum o Emersonie, dość wyraźną zwraca uwagę na chaotyczność i niespójność błyskotliwych wywodów amerykańskiego romantyka-indywidualisty oraz wyznawcy bezwzględnej „wiary w samego siebie".

Jeśli autor „W Obronie Prawdy" zapomniał w tym wypadku o swojej wiedzy socjologicznej i o tem, co wiedział o Emersonie, to olśnienie jakiego doznał od jego szkicu, upojenie jego skrajnie indywidualistyczną myślą, można chyba tłumaczyć tem, że tamto wszystko wydało mu się pozorem prawdy, w myśli zaś Emersonowskiej dojrzał nareszcie upragnioną jej istotność, że ona dogodziła jego najgłębszemu odczuciu tego, czem powinien być jego stosunek do siebie samego, do ludzi, wogóle do życia.

Powiem więcej nawet: Stecki żywił podobną Emersonowskiej „wiarę w siebię," zanim zetknął się z jej sformułowaniem w szkicu, z którym wiążą go „niezniszczalne wspomnienia"; przedtem nim surma bojowa tej wiary zagrzała go do walki „w obronie prawdy" — własności folwarcznej, zadań ziemiaństwa i t. p., jaką prowadzi z dużym impetem i niemałym talentem od szeregu lat. Tego rodzaju „wiara w siebie" była zgodna z jego duchową naturą.

Przytaczam jeszcze z Emersona: „Ukróćmy kłamliwą uprzejmość — powiada on — i kłamliwą tkliwość. Przestańmy żyć w uległości dla tych oszukiwanych

---

[3]) Obydwaj autorowie poruszają tu tematy i zagadnienia pokrewne. Stecki w książce swojej zebrał prace własne (artykuły, przemówienia i t. p.), poświęcone sprawie ustroju rolnego w Polsce, zagadnieniu reformy rolnej oraz znaczeniu własności folwarcznej, a w związku z tem znaczeniu i zadaniom ziemiaństwa. Autor „W Obronie Prawdy" rozpatruje powyższe zagadnienia zasadniczo i szczegółowo. Kiniorski mówi o nich również w sposób wszakże bardziej ogólnikowy, obydwa jednak zgodni są w większości wypadków ze sobą, gdy chodzi o obronę własności folwarcznej przed barbarzyńskiemi zakusami klasowych demagogów i „reformatorów", obydwa stoją na stanowisku ewolucyjnego, zgodnego z interesem narodu i państwa, załatwienia reformy rolnej, obydwa zapatrują się krytycznie na rozmaite dotychczasowe pomysły i metody polityki gospodarczej szeregu rządów naszych.

i oszukujących ludzi, z którymi się spotykamy. Powiedzmy im: przyjaciele, dotąd żyłem z wami według pozorów. Od dziś jestem synem prawdy. Ależ w ten sposób możecie sprawić ból przyjaciołom. Tak, lecz nie mogę zaprzedać swej wolności i swej siły dla oszczędzania ich wrażliwości".

Nasz wielbiciel — (dość spóźniony) — Emersona postępował często zgodnie z powyższym przepisem, a przecież żył za lat młodych i później długie lata, z ludźmi, którzy nie oszukiwali i nie byli oszukiwani, z którymi wiązał się dobrowolnie na podstawie wspólnie wyznawanych idei: mógł więc siebie i wówczas uważać za „syna prawdy" nie zaś pozoru, mimo to jakże często nie oszczędzał wrażliwości przyjaciół. Bezceremonjalność jego w tej mierze, będąca wynikiem swoistej „wiary w siebie", jakże często boleśnie ich dotykała. Gdyby w działaniu, na tem lub innem polu, cokolwiek uwzględniał „wrażliwość przyjaciół",— jeśli nie rzeczy ważniejsze — nie byłoby w jego życiu czynów, przyćmiewających chwałę, pozyskaną w obronie rozwiązania zgodnego z interesem narodu sprawy rolnej w Polsce. Nie byłoby — niefortunnego okrzyku na cześć dwóch cesarzy w Lublinie 1917 roku, i to wbrew stanowisku „Koła Międzypartyjnego", którego autor „W Obronie Prawdy" był wybitnym przedstawicielem, obdarzonym pełnem zaufaniem tych, kogo tam reprezentował; nie byłoby jeszcze gorszego czynu, mianowicie zgody na protest rządu Rady Regencyjnej na uchwałę Wersalską z 3-go czerwca 1918 r., a przecież autor „Socjologji uduchowionej", idąc do tego rządu, odwoływał się do woli tych, których wówczas uważał za najbliższych sobie, zapowiadając im działanie, niedopuszczające w rządzie owym postanowień, rażących poczucie narodowe, niezgodnych z jego interesem.

W tych—i wielu innych, mniejszej czy większej wagi wypadkach, nasz wyznawca absolutnej „wiary w siebie" reprezentował nietylko własną wiarę, lecz i wiarę pewnych grup ludzkich, z któremi był w przymierzu, mimo to najczęściej postępował podług swojej wiary, nierozpoznając przed sobą żadnych „cudzych śladów", nie widząc „niczyjej twarzy", nie słysząc „niczyjego imienia". Mógł to być stan ekstazy? Na przypuszczenie tego rodzaju naprowadza mnie jeden z ostatnich, względnie niedawny, wyskoków Steckiego, w którym doszedł nawet do unicestwienia „wiary w siebie..." Przypominają sobie wszyscy interesujący się sprawami publicznemi, jak to autor „W Obronie Prawdy", poddawszy miażdżącej krytyce projekt grupy narodowej naprawy ustroju państwa polskiego, uznał w końcu, że mimo wszystko należy go przyjąć.

W tem, niewątpliwie jest coś z oszołomienia w stanie ekstatycznym. Można i w tem upatrywać objaw nadzwyczajny „wiary w siebie", jest to jednak raczej „wiara dla siebie", wszakże nie dla „syna prawdy", który przejrzał wszelkie omamienia bytu i zrzekł się pozorów. Żebyż przynajmniej ta „wiara dla siebie" chroniła jej wyznawców od wyrzeczenia się „swej wolności i swej siły". W tym wypadku zachodziło zjawisko przeciwne: gwoli swej wolności i swej siły targało się węzły łączące od młodości z tymi, którzy mogli nieraz być w błędzie, lecz byli ludźmi istotnie szczerej wiary i pozostali takimi po dziśdzień, a zawierało się rozmaite *„liaisons dangereuses"* z tymi, co żadnej wiary czystej nie żywili, w bezwyznaniowości tej szastali się na wszystkie strony, służąc bogom dnia bieżącego — no i oddawało się im „swoją wolność i swoją siłę".

Nie wiem, czy podobna „wiara w siebie" daje moc potrzebną do zwalczania złego losu — takiego lub innego — ale to wiem napewno, że idąc z nią jej drogami, „poza ludźmi", można było ugrzęznąć w trzęsawisku, z którego wydobyć się na twardy szlak godziwości życiowej niełatwo.

Nie pomoże tu, jak i nie usprawiedliwi postępowania, najwynioślejsze bodaj oparcie się na indywidualistycznej dialektyce Emersona.

Jakże inna wiara objawia się w książce i w życiu autora „W Służbie Ziemi". Jestto wiara zapalająca swoje znicze u wspólnego ogniska, które było wciąż podsycane uczuciem oraz myślą ludzi bliskich, z którymi sprzymierzył się dlatego, by niedopuścić do jego wygaśnięcia. Wiara jednostki nietylko w siebie samą, lecz i podobnych sobie ukochaniem wspólnej idei, tem żywsza w stosunku do nich, im kto w życiu pełniej ją wyrażał i ofiarniej reprezentował.

Kiniorski, łącząc się z innymi na podstawie wspólności ideowej, „rozpoznawał cudze ślady", „widział twarze i słyszał imiona" ludzi, którym szczerze przyznawał pierwszeństwo inicjatywy w pracy narodowej, jakiej sam pragnął dla siebie. Posiadał on wiarę w siebie, jak każda jednostka czynna, mająca za sobą szereg skutecznych działań, będących sprawdzianem słuszności ich idei przewodnich oraz środków, -- gotów był jednak zawsze do ograniczenia jej praw, by nie zmniejszać swej wiary w ludzi bliskich, a także ich zaufania do siebie, bez jednego bowiem i bez drugiego „wiara w siebie" może być tylko „ wiarą dla siebie" — dla własnych, przemijających *„combinazioni"*, dla lisich wybiegów. Wiara zbiorowa nie powstaje z pychy! Lepiej, stokroć lepiej — starzy i młodzi przyjaciele — mniej wierzyć w siebie, niż tracić wiarę w tych, z którymi wspólnie w jedno się wierzyło, a także ich wiarę w nas!

Mógł nieraz autor „W Służbie Ziemi" różnić się w zdaniu ze swoimi przyjaciółmi i nie jedno im zarzucać — jest to rzecz zwykła w stosunkach nawet z najbliższymi sobie—potrafił jednak zawsze, nie tracąc ani swej wolności ducha ani jego siły, „oszczędzać ich wrażliwość", chociaż nie świadczył im „kłamliwej wyrozumiałości".

Wskutek tego nie dotykał ich boleśnie, nie targał niedbale, bezserdecznie węzłów ideowych, jakiemi był z nimi złączony, żadną pokusą — ambicji, konwenansu życiowego, bądź podrażnienia duszy — nie dał się wciągnąć na drogę odstępstwa i umywania rąk od zobowiązań przyjętych.

A jak umiał krzywdę, wyrządzaną idei wspólnej oraz jej wyznawcom, odczuwać gorąco i jak niedwuznacznie nie wahał się występować w jej i ich obronie, dając wyraz publiczny swemu oburzeniu, z którem zwracał się do niegodnych napastników, o tem mogą zaświadczyć liczne stronice z książki jego, które wymownie stwierdzają, że dla niego istnieją „świętsze prawa, niż prawo swej własnej istoty". (p. „W Służbie Ziemi": „Polityka dogmatów, „List otwarty do Wacława Sieroszewskiego", „O świadectwo prawdzie", „List do Leona Lissowskiego").

Tak rozważając „wiary" dwóch przyjaciół moich „z krajów młodości", wyjaśniłem sobie lepiej, dlaczego, z biegiem lat, przymierze moje duchowe z jednym z nich, datujące z tych błogich czasów, uległo wzmocnieniu, z drugim natomiast zachwiało się i rozluźniło.

Nie czas, „pożerca wszystkiego"—jak mówi Leonardo — dokonał zmiany w sensie ujemnym, nie czas również—był sprawcą zmiany w drugim wypadku, na

lepsze: dokonały tego odmienne czyny i charaktery duchowe, wypływające z różnych „wiar w siebie“.

Rozpatrywałem losy stosunków z dwoma bliskimi mi ludźmi w świetle powyższych wiar dla świadomości starych przyjaciół, ku przestrodze zaś i przykładowi—młodszych; kończę cytatą z utworu poetyckiego, którym Emerson poprzedził swój szkic „Wiara w siebie“:

„Czyny nasze są naszymi aniołami — złymi lub dobrymi, są wyrocznym cieniem naszym, który kroczy za nami w milczeniu“.

Za kim kroczą „wyroczne cienie“ złe, a za kim dobre, o tem niech sobie dopowiedzą czytelnicy.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

CZOŁO NARODU I SPOŁECZEŃSTWO

KAŻDY z nas jest dziedzicem — spadkodawców mało. Wszystko co widzimy dokoła siebie, a co nie jest naturą, wszystko co tkwi w nas ludzkiego, a co nie wywodzi się z zwierzęcych instynktów, zawdzięczamy nader szczupłej garstce myślicieli i twórców. Oczywiście, iż setki tysięcy ludzi uzupełniały wykończenie naszej kultury, ale cóż ta cyfra znaczy, wobec setek miljardów, które przeszły przez ten świat, nie dając nic od siebie, a tylko korzystając z cudzego dorobku.

Z wszystkich dziedzin twórczości ludzkiej najdonioślejszą jest literatura, bo słowo pisane trwa najdłużej, sięga najdalej, wpłynąć może na najszersze masy i jest przytem najwyraźniejsze. Ani w sztukach plastycznych, ani w muzyce niema tej mocy. Póki naród nie posiada własnej literatury, nie jest jeszcze właściwie narodem, gdyż dopiero literatura pozwala na trwałą łączność między pokoleniami.

Cóż pozostało z tak potężnych plemion, jak Tatarzy, Hunowie, Wandale, mimo sławy ich oręża, mimo że stratowali kopytami swoich koni całą niemal Azję, Europę i część Afryki, mimo że stworzyli szereg wielkich państw na gruzach dawnych mocarstw?

Cały urok Hellady i wpływ jej na europejską cywilizację, mieści się w dwudziestu imionach wielkich filozofów, poetów i artystów. Bez Homera, Herodota, Pindara, Arystotelesa, Sokratesa, Platona, Arystofanesa, Fidjasza, Praksytelesa, Ajschylosa, Sofoklesa, Plutarcha etc. Grecja byłaby nieciekawym kraikiem, choćby nawet przechowały się dzieje wszystkich jej walk i zwycięstw. Pomyślmy sobie Rzym bez Plauta, Wirgiljusza, Cicerona, Owidjusza, bez Horacego, Lukrecjusza, Liwjusza i bez Tacyta, a cóż z niego zostanie? Historja zaborczego państwa, które za potoki krwi przelanej, za zniszczenie cywilizacji etruskiej, za zburzenie Kartaginy i Koryntu, nic wzamian ludzkości nie dało.

Dostojność większa płynie od pomników literatury, w które ludzkość składa co ma najlepszego, niż od piramid i mauzoleów, które nam wprawdzie imponują ogromem mozołu lub kunsztownością, ale które są pomnikami ludzkiej pychy i sobkostwa.

O wpływie literatury na kształtowanie się narodu, na jego jednolitość, odporność i trwałość świadczą najlepiej przykłady Chin i Żydów. Chińczycy, którzy mieli już swoją literaturę, kiedy w Europie panował jeszcze okres kamienny, przetrzymali ustawiczne najazdy Tatarów, Hunów, Mongołów i liczne epoki anarchji wewnętrznej dzięki swoim księgom odwiecznym, które po dziś dzień zna na pamięć każdy choć trochę wykształcony Chińczyk. Starodawna literatura narodowa tak przeniknęła Chińczyków, że pomimo różnic religijnych i dialektycznych, czterystomiljonowa ludność jest przecież w swojej jaźni duchowej i w swoich obyczajach przedziwnie swoista i jednolita.

Podobnie żydzi. Cóż ich trzyma razem pomimo rozproszenia? Literatura narodowa, bo przecież księgi żydowskie, pomijając ich znaczenie hieratyczne, są literaturą, a księga Ruth jest najdawniejszą powieścią. Że nie samo wyznanie Żydów łączy, lecz pisana tradycja, najlepszy dowód, iż mimo że wielu z nich niema wyznania, to przecież czuje się mimo to Żydami.

Jeżeli w Grecji i Rzymie literatura nie odegrała tej roli narodowego spoidła, to tylko dlatego że była ona tam strawą jedynie wyższych klas społeczeństwa. Z chwilą więc gdy, z powodu wojen domowych, obcych najazdów i gospodarczego upadku, elita wyginęła lub stopniowo niszczejąc, została wchłonięta przez nieokrzesane warstwy, ustał dobroczynny wpływ literatury na naród.

Zdawałoby się, że ci, co przemieniali hordy na narody i ci, którzy tym narodom dodawali blasku, powinni byli zaskarbić sobie wdzięczność otoczenia, wśród którego działali i zajmować przodujące stanowiska. Zdarzało się to czasem, lecz tylko wyjątkowo. Najczęściej twórcy kultury naszej byli męczennikami swoich ziomków lub w najlepszym razie spotykali się z zupełną obojętnością współczesnych. Nawet w Chinach, w tym jedynym kraju, w którym stawiają świątynie literaturze i to czasem nawet po wsiach, zdarzazyło się w r. 213 przed naszą erą, że cesarz Sze-Huang-Ti kazał zakopać żywcem 460-iu literatów za krytykę „nowych czasów“ i za to, że przechowywali z pietyzmem dawne księgi narodowe, zwłaszcza księgę poezyj, którą polecił zniszczyć! Dekret ten przechował się do dnia dzisiejszego.

Ale mamy bliższe przykłady niedoli tych, którzy wystawili pomniki trwalsze od spiżu nietylko sobie, lecz i swoim narodom. Więc oto Sokrates skazany na wypicie cykuty, Fidjasz na więzienie, w którem umiera, Ezop zamordowany przez Delfijczyków, Eurypides według podania rozszarpany przez kobiety, Archimedes zabity, wprawdzie przez rzymskich żołnierzy; Cicerona mordują siepacze Antonjusza, a Fulvja przekłuwa mu język. Lucanus, Lukrecjusz, Seneka, Petronjusz — autor najlepszej powieści, jaką nam starożytność zostawiła—oraz Silius Italicus giną śmiercią samobójczą bądź dobrowolnie, bądź z rozkazu Cezara. Owidjusz umiera na wygnaniu, a Boecjusza autora dzieła „*De consolatione philosophiae*“, które i dzisiaj można przeczytać z pożytkiem, mordują okrutnie.

Przejdźmy z kolei do nowszych czasów. Dante zmuszony przez połowę życia jeść „chleb cudzy, co jak sól smakuje i odczuć, jak przykrą jest wędrówka po cudzych schodach“.

Tu proverai si come sa di sale
Lo pane altrui e com'e duro calle
Lo scendere e il salir per l'altrui scale.

Tasso dostaje się do więzienia, Galileusz o mało nie ginie na stosie, Macchiavelli umiera w biedzie, Camoens, Cervantes, Lafontaine — wszystko gwiazdy pierwszej wielkości żyją i umierają w skrajnym niedostatku. Edgar Allan Poe największy poeta amerykański i jeden z największych poetów wogóle, umysł wyjątkowo twórczy—jemu zawdzięczamy cały szereg rodzajów nowel — żył w najokropniejszej nędzy, nie mając czasem na kawałek chleba i umarł w szpitalu. W wielkim także żył niedostatku współczesny mu poeta włoski Leopardi.

Holendrzy mają na sumieniu Spinozę i Rembrandta, któremu zatruli życie przyprowadzając go do bankructwa; Anglicy: Burnsa poetę nędzarza i Chattertona, który sobie odebrał życie; Francuzi Lavoisiera twórcę chemji nowoczesnej i Andrzeja Chénier poetę, których skazali na śmierć w czasie wielkiej rewolucji.

Dzieje martyrologji wynalazców, którym dzisiejszy przemysł zawdzięcza swój rozwój i uczonych, którzy rozszerzyli granice ludzkiego poznania, są tak obszerne, że wymagałyby długich studjów i kilku tomów opisu, dla tego pomijam je zupełnie.

Stosunek społeczeństwa do „czoła narodu" znakomicie wyraża następujący czterowiersz Goethego:

Erlauchte Bettler hab ich gekannt
Künstler und Philosophen genannt;
Doch würst ich niemand, ungeprahlt,
Der seine Zeche pesser bezahlt.

(Znałem jaśnie oświeconych żebraków, nazywanych artystami i filozofami, ale doprawdy, nieumiałbym nikogo wymienić, ktoby płacił hojniej za swoją strawę).

W Polsce nie zakopywano literatów żywcem, chyba symbolicznie i nie wtrącano ich do więzienia, może dlatego że się nikt, poza piszącymi literaturą nie zajmował. „Wojna Chocimska" Wacława Potockiego i poezje Andrzeja Morstina czekały lat blizko dwieście na wydawcę. Pamiętniki Paska nieco krócej. Warto przy sposobności wtrącić, że aż pięć tłumaczeń Herodota spoczywa w rękopisach, mimo że Herodota czyta się jak najciekawszą powieść.

Ale należy być sprawiedliwym. Żywimy nieraz ogromny entuzjazm do naszych wieszczów, artystów i wogóle mamy cześć dla narodowych znakomitości, lecz dopiero po ich śmierci. Koło pogrzebów umiemy krzątać się, jak żaden inny naród. Podziw nasz za to dla żyjących twórców był zawsze platonicznej natury. Mickiewicz już po napisaniu „Pana Tadeusza" z a s t a w i a k o p e r t ę od zegarka na najpilniejsze potrzeby. Szopenowi raz tylko Polak oddał ważniejszą przysługę, jak mówi ostatni biograf Pourtales, tę mianowicie, że go zapoznał z Rotszyldem. Tym Polakiem był Branicki. Ostatnie miesiące życia spędził Mickiewicz w jednej z najuboższych dzielnic Konstantynopola (Fari-Kiej) odpowiadającej mniej więcej naszej Ochocie. I to było pewnie powodem, że uległ zarazie cholery, która w schludniejszych częściach miasta nie grasowała tak silnie. Przypomnę jeszcze Hoene-Wrońskiego, którego przez kilkanaście lat utrzymywał Francuz, a który u swoich nie doznał ani opieki, ani pomocy i umarł w skrajnym niedostatku. A Kurzawa jeden z najzdolniejszych polskich rzeźbiarzy, czyż go nie wtrąciła do grobu zupełna obojętność współczesnych?

Zdarzało się i w Polsce, że dzięki wyjątkowej płodności lub wybitnemu talentowi, mógł pisarz zarobić na życie mimo, że tak mało osób korzysta u nas z umiejętności czytania. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę ogół literatów, to z pewnością ich wydatki poniesione na przygotowanie się do zawodu literackiego, a więc na szkoły, uniwersytet, podróże, książki, zawsze były wyższe od sumy ich dochodów z pióra w ciągu całej karjery życiowej. Innemi słowy pisarze nasi z wyjątkiem zawodowych dziennikarzy—d a w a l i i d a j ą s p o ł e c z e ń s t w u t a l e n t s w ó j i p r a c ę z u p e ł n i e d a r m o i jeszcze coś do swoich utworów dopłacali i dopłacają z własnej kieszeni.

Ten stosunek będzie się prawdopodobnie stale pogarszał wobec wzrastającej, rzecz prosta, z biegiem lat konkurencji zmarłych autorów. Już dzisiaj może, przynajmniej teoretycznie,— nakładca przez całe życie nie wypłacić ani grosza autorskiego honorarjum i mimo to wydawać po sto tomów rocznie.

Co prawda dopiero od niedawna pobierają autorzy za swoje prace wynagrodzenie i jak zapewnia bardzo kompetentny badacz dawnych stosunków ekonomicznych, vicowte d'Avonel, Voltaire nigdy szeląga nie otrzymał od księgarzy, którzy mu tylko dawali po kilkadziesiąt egzemplarzy ładnie oprawianych. Ale Wolter miał ten rozum, że zrobił majątek zanim zaczął pisać. Rousseau już kiedy był sławnym pisarzem, zarabiał na chleb przepisywaniem nut. Pierwszym pisarzem francuskim żyjącym z pióra był autor „M a n o n L e s c a u t". Ale nie musiały być te zarobki sute, skoro l'abbé Prevost, mimo że napisał mnóstwo powieści, udał się do Woltera o pożyczkę, której zresztą nie otrzymał.

To też dawni autorzy, o ile nie mieli własnego majątku, żyli z hojności swoich opiekunów. Kardynał Richelieu i Ludwik XIV-ty płacili sute pensje literatom, niezawsze czyniąc dobry wybór. Lafontaine n. p. był u króla w niełasce i dopiero w wilję śmierci otrzymał od ks. Burgundji, wnuka Ludwika XIV, 50 dukatów.

Mecenasi literatury istnieli na wiele wieków przed właściwym Mecenasem.

Hieron z Syrakuz opiekował się Pindarem, Simonidesem, Epicharmem i Bacchylidesem. Protektorami poezyj i sztuk byli Pizystrat i Perikles. I bez tych możnych protekcyj daleko uboższą byłaby prawdopodobnie puścizna naukowa, artystyczna i literacka wieków ubiegłych.

Na brak mecenasów skarży się Martialis, którego epigramy wydała nawiasem mówiąc Akademja Umiejętności w Krakowie i w dodatku bez tekstu (!), mimo że nie posiadamy dotychczas tłumaczeń Herodota, Tukydydesa, Pindara, Tacyta. Nie rozumiem celu tej publikacji. Otóż Martialis mówi:

Sint Maecenates non deerunt
Flaci Marones.

Niech się znajdą Macenasi, nie zabraknie Flaccusów Maronów (t. j. Wirgiliuszów). Na to można odpowiedzieć, że samo mecenasostwo talentu nie stworzy, ale westchnienie Martialisa jest o tyle słuszne, że największy talent może zmarnieć bez opieki, gdy musi borykać się z losem, bo innych zdolności wymaga sztuka, innych sztuka robienia pieniędzy.

Dzisiaj mecenasem literatów i artystów jest publiczność. Nie wymaga ona wprawdzie od swoich protegowanych pochlebstw, ani nawet komplementów, ale za to wymaga czegoś gorszego, bo rachowania się z jej smakiem, który oczywiście bardzo wybrednym być nie może. Stąd u wielu pisarzy zrzeczenie się własnej indywidualności, nieszczerość i pogoń za poklaskiem tłumu.

Kielce. FELIKS CHWALIBÓG

OPŁATA POCZTOWA RYCZAŁTEM.

WSPANIAŁY POMNIK



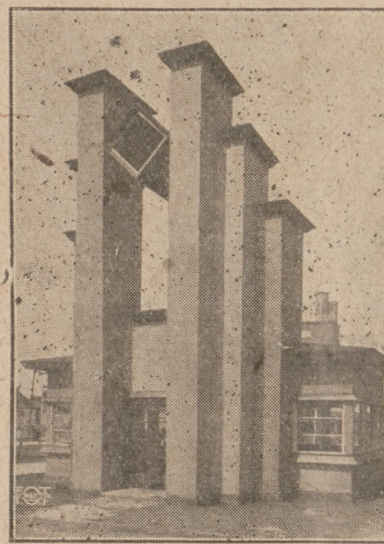
na cześć lotników, dzieło znakomitego rzeźbiarza p. Wittiga — stoi przed frontem Pałacu Kultury i Sztuki na P. W. K.

MYŚL NARODOWA

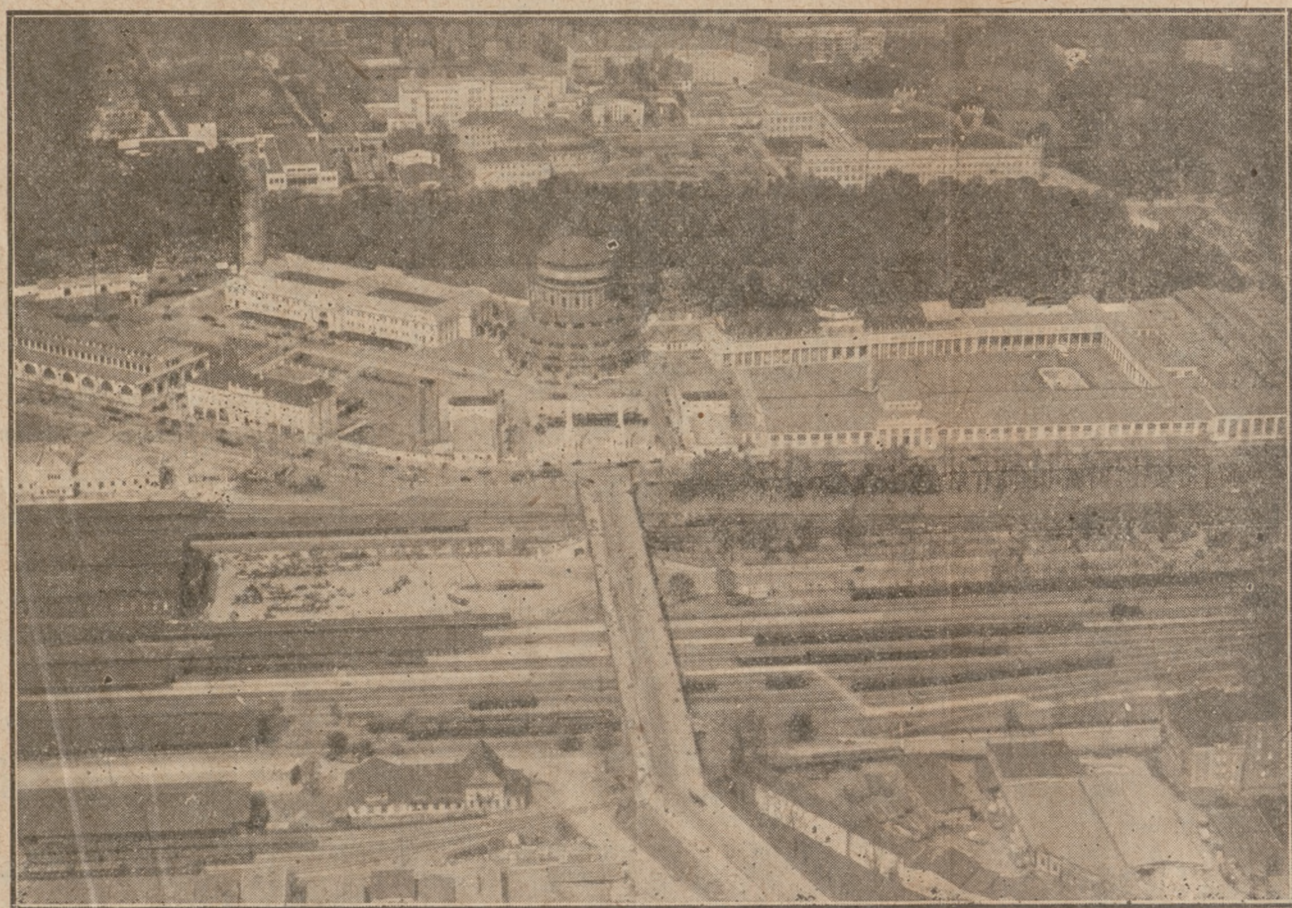
BEZPŁATNY DODATEK ILUSTROWANY

poświęcony Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu

ORYGINALNY PAWILON



jednej z fabryk przemysłu spożywczego na P. W. K.



Widok z lotu ptaka na tereny Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu

BRUKSELSKIE WYCIECZKI NA P. W. K.

Żywe zainteresowanie Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu okazuje Bruksela, z której w najbliższym czasie przybędzie szereg wycieczek. W sierpniu przewidziana jest wycieczka Cercle Gaulois, składająca się z przemysłowców i finansistów, dalej w tym samym miesiącu przewidziana jest wycieczka Brukselskiego Turing Klubu. W ślad za temi wycieczkami przybędzie kilku dziennikarzy belgijskich. Nieustalony jest jeszcze termin przyjazdu oficjalnej wycieczki Rządu Belgijskiego, która przybędzie do Poznania pod przewodnictwem Radcy Poselstwa p. Litwińskiego.

„Buletin Touring" w Brukseli w najbliższym tygodniu wydaje specjalny numer, poświęcony Polsce i i Powszechnej Wystawie Krajowej a Touring Klub na rue de la Loi urządził specjalną wystawę fotografji oraz afiszów propagandowych PWK.

ZNIŻKI FINLANDSKIE DLA UDAJĄCYCH SIĘ NA PWK.

Na skutek starań poczynionych przez Poselstwo Polskie w Helsingforsie władze finlandzkie przyznały dla osób udających się na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu 25 proc. zniżkę na kolejach finlandzkich. Zniżka dotyczy przejazdu do jednego z portów finlandzkich.

Jednocześnie Finlandzkie Tow. Żeglugi przyznało również 25 proc. zniżkę osobom udającym się na PWK. statkiem „Posseidon", który stale kursuje na linji Helsingfors — Gdańsk.

60 wycieczek w ciągu jednego dnia

W ciągu nocy z dnia 14 na 15 bm. i rano 15 bm. przyjechało do Poznania aż 60 wycieczek, z których najmniejsza liczy 60 a największa 500 osób. Są to przeważnie wycieczki na Zjazd Pracowników Kolejowych, który rozpoczyna się w dniu dzisiejszym w Poznaniu.

Niezależnie od wycieczek na Zjazd Pracowników Kolejowych w ciągu dzisiejszej nocy przyjechało 16 gimnazjów ze wszystkich części kraju oraz 25 szkół powszechnych.

Potężne wrażenie wywarła P. W. K.

NA POSŁÓW i MINISTRÓW PAŃSTW OBCYCH, KTÓRZY JA ZWIEDZILI

Przyznać trzeba, że zrazu zagranica z wielkiem niedowierzaniem odnosiła się do dźwiganej z takim trudem i mozołem Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, bo to — takie już się u innych narodów utarło mniemanie, że my, Polacy, jesteśmy tylko mocni w gadaniu, a nie w działaniu.

Tymczasem teraz przekonała się zagranica, że umiemy nie tylko gadać ale tworzyć, pracować. Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu wywiera potężne wrażenie na tych wszystkich gości zagranicznych, którzy ją zwiedzili. Zwłaszcza posłowie i ministrowie obcych państw stale rezydujący w Warszawie nie mają dość słów uznania i podziwu dla tego wielkiego dzieła narodowego, które zostało dźwignięte w Poznaniu.

Opinje przedstawicieli państw obcych o P. W. K. brzmią w streszczeniu następująco:

Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Grecji p. Jerzy Lagudakis oświadczył o P. W. K. co następuje:

— Moja krótka, coprawda, wizyta na Powszechnej Wystawie Krajowej wywarła na mnie jaknajlepsze wrażenie. Byłem zresztą pewien, że polski patrjotyzm i polska ambicja zaprezentują na Wystawie rzeczy, godne pracowitości i inteligencji narodu polskiego. Jednak to co ujrzałem, było dla mnie najmilszą niespodzianką w porównaniu z innemi wystawami i targami, które miałem sposobność zwiedzić w czasie mej długiej karjery dyplomatycznej.

Najważniejszym celem każdej wystawy narodowej jest zaprezentowanie wszystkich postępów kraju, poczynionych w przeróżnych gałęziach przemysłu, handlu, sztuki i t. d., ale są sposoby i... sposoby tego prezentowania. Otóż organizatorowie Wystawy Poznańskiej osiągnęli na tym punkcie szczyt doskonałości, zasługując na najszczersze powinszowania i na najgorętszą pochwałę. Co zaś najbardziej mi się chwali i powinno być podkreślone przedewszystkiem, to stworzenie czegoś trwałego, nieprzemijającego, co zostanie wspomnieniem Wystawy ku korzyści kulturalnej kraju, mianowicie: zbudowanie nowej dzielnicy miasta przez postawienie pięknych gmachów, tworzących, jako całość, dowód zmysłu praktycznego i postępu kulturalnego, bo wszystkie te gmachy będą spożytkowane dla kształcenia nowego pokolenia.

— Brak mi słów dla wyrażenia zachwytu nad działem sztuk pięknych, zawierającym dzieła wprost cudowne. Dział rządowy zasługuje również na szczególne wyróżnienie, stanowi bowiem sam w sobie zwierciadlenie postępu kraju w dziedzinie administracyjnej. Drobiazgowa dokładność i staranność tego działu są, mówiąc bezstronnie, imponujące. Dział przemysłowy nie pozostawia nic do życzenia, tak dobrze jest zorganizowany, dając przytem laikom wyborne wyobrażenie o postępach i umiejętnościach kraju.

— Każdy człowiek myślący i zdolny do uprzytomnienia sobie dokładniej pracy i wspaniałości wyników Poznańskiej Powszechnej Wystawy Krajowej, może, opuszczając Wystawę, zawrzeć ogół swych wrażeń najwymowniej w jednem, a mocnem słowie: „Brawo!"

Włodzimierz Robew, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Bulgarji w Warszawie, zwiedził wraz z innymi dyplomatami Wystawę Poznańską i tak się o niej odzywa:

— Nie mam słów dla wyrażenia mojego zachwytu Powszechną Wystawą Krajową. Jest to rzeczywiście coś wspaniałego, jako koncepcja, ujęcie, organizacja i jako bogactwo eksponatów. Jest to też niebywale piękny sukces organizatorów i imponujący przegląd dorobku pracy polskiej w ciągu 10 lat niepodległości, poczynionych postępów i bujnego rozwoju we wszystkich dziedzinach. Zwiedzałem Wystawę z nieustającym zachwytem pawilon, po pawilonie. Wynik: jak najlepsze wrażenie i niezłomne postanowienie powrotu, być może, jeszcze niejednokrotnego, aby po tem pierwszem zwiedzeniu ogólniejszem poświęcić teraz więcej czasu na zgłębienie poszczególnych działów. Wystawa poznańska — to niewyczerpane pole do studjów dla każdego, pragnącego poznać całokształt polskiego życia państwowego, gospodarczego i artystycznego, specjalnie cenna jest Wystawa dla dyplomatów.

— Mnóstwo wycieczek bułgarskich szykuje się do zwiedzenia Wystawy Poznańskiej. W Sofji powstał nawet specjalny komitet, zajmujący się zorganizowaniem tych wycieczek. Obecnie już przyjechało dwóch przedstawicieli bułgarskiego Banku Rolnego, którzy chcą przestudjować starannie i dokładnie dział rolniczy Wystawy. Dział ten przedstawia dla nas szczególnie wielką wartość, interesujemy się bowiem bardzo poważnie polskiemi maszynami rolniczemi. Również i inne działy będą przedmiotem naszej uwagi, przedewszystkiem dział budowy maszyn, zakładów dobroczynnych, burs, ochronek wagonów i t. p., zresztą i wszystkie inne będą zwiedzane z zainteresowaniem przez moich rodaków.

— Powracając do moich wrażeń osobistych muszę wyrazić zachwyt pawilonem sztuki. Wysoko cenię malarstwo i rzeźbę polską, lecz to, co ujrzałem, przewyższyło moje oczekiwania. Słowem, wystawa wywarła na mnie wrażenie niezapomniane

Poseł japoński p. Matsushima powiedział o P. W. K.:

Wystawa Powszechna w Poznaniu wykazuje w sposób dobitny całą działalność polityczną, gospodarczą i kulturalną, jaką Polska potrafiła rozwinąć w ciągu tych 10 ostatnich lat, od czasu odzyskania swojej niepodległości. Przypomni ona chwalebną przeszłość Polski świadczy o postępie, osiągniętym do chwili obecnej w całem jej życiu narodowem i pozwala rokować jej obiecującą przyszłość. To też jest oczywiste, że wystawa odegra bardzo doniosłą rolę, przyczyniając się nietylko do zacieśnienia stosunków pomiędzy wszystkiemi prowincjami kraju, ale także do zbliżenia Polski z zagranicą.

Poseł Hiszpanji p. Silvio F. Vallin w takich słowach ujmuje swoje wrażenie z P. W. K.:

— Udałem się do Poznania z prawdziwą przyjemnością, ażeby zobaczyć powszechną wystawę polską. Bynajmniej nie jestem zaskoczony wysiłkiem, jaki ona przedstawia, ponieważ znam doskonale żywotność narodu polskiego, jego wielką czynność oraz jego silną wolę, wcieloną w oświadczeniu: „Jesteśmy!"

Jakkolwiek niepogoda nie pozwoliła mi zdać sobie dokładnie sprawy we wszystkich szczegółów wystawy, niemniej zdołałem zauważyć wielkie znaczenie, jakie posiada przedewszystkiem oddział rolniczy wystawy oraz dział przemysłu metalowego w oddziale wielkiego przemysłu. W tym też duchu zdałem sprawę o znaczeniu wystawy mojej wyższej władzy w Madrycie, podkreślając wielki wysiłek rolnictwa i przemysłu polskiego oraz wspaniałe wyniki, jakie one już odniosły.

Patrząc na te wszystkie wytwory, tak imponujące, trudu Polaków, nie mogę, jak tylko wyrazić wielki żal, że Polska nie była w stanie dla względów oszczędnościowych, wziąć udziału w naszej wystawie międzynarodowej w Barcelonie. Widzianoby tam bowiem z prawdziwem zadowoleniem owoce godnej podziwu pracy Polski w ciągu pierwszego 10-lecia odzyskania jej niepodległości.

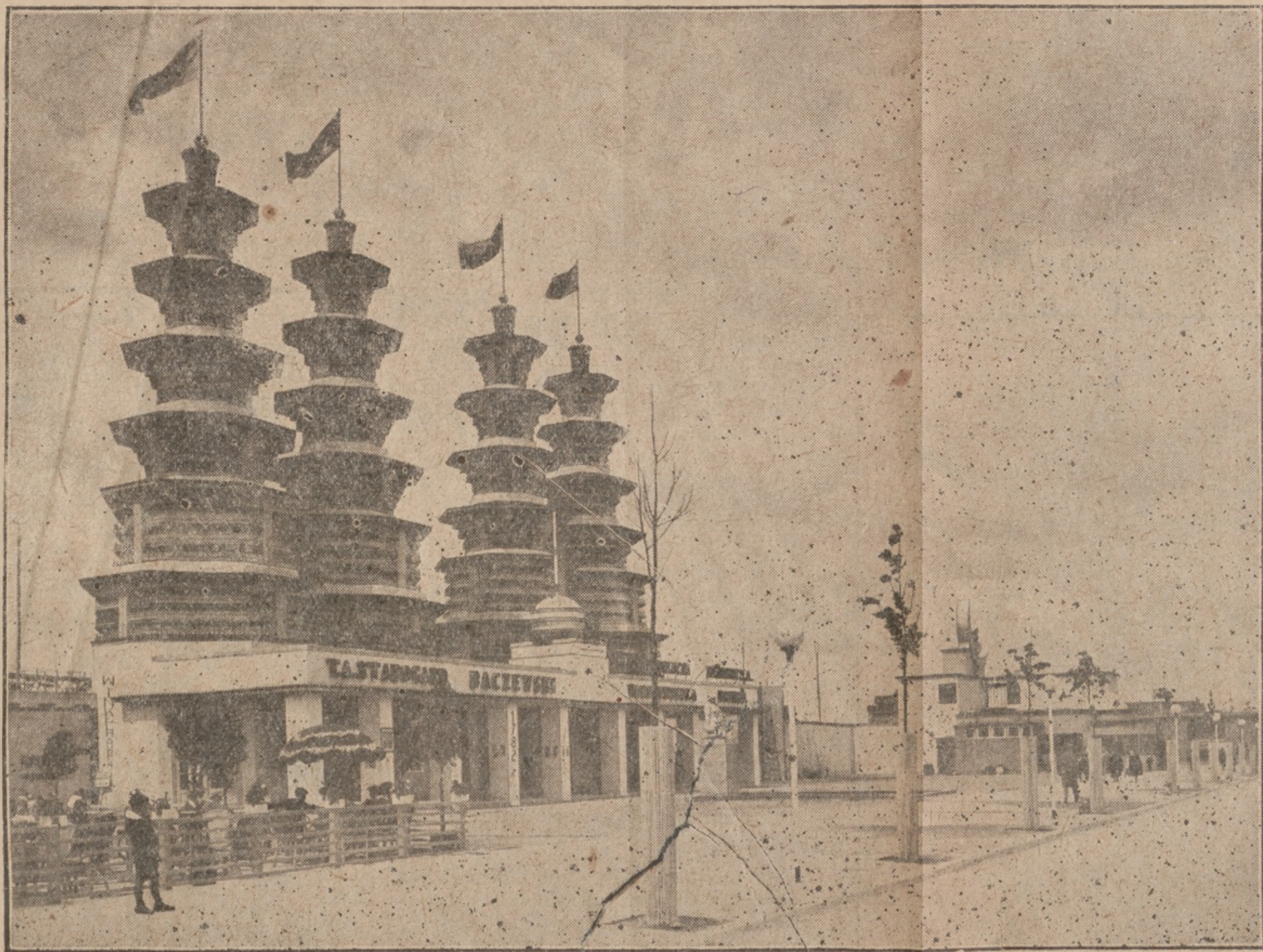
Poseł Finlandji p. dr. Idman nie szczędzi słów podziwu, mówiąc tak:

Wystawa w Poznaniu przedstawia się bardzo zajmująco. Z podziwem i ze zdumieniem widzi się tyle pięknych eksponatów. Nietylko ilość wystawionych towarów, kart i tablic statystycznych budzi zachwyt. Trzeba powinszować organizatorom wystawy: zdołali oni nadać jej pod każdym względem tak godną i pociągającą formę, dzięki czemu oko napawać się może pięknym widokiem. Bezwątpienia wystawa będzie wielkim sukcesem. Nie ulega również żadnej wątpliwości, że ściągną na nią liczne rzesze Polaków, ale jestem przekonany, że i cudzoziemcy nie ominą tej okazji do zwiedzenia Polski, mogąc jednocześnie poznać kraj i zorjentować się w jego sprawności. Jestem tem bardziej o tem przekonany, że dziś będę miał przyjemność widzieć u siebie w poselstwie 30-tu studentów wyższej Szkoły technicznej w Helsinki, którzy ze swoimi profesorami przybyli do Polski, ażeby m. in. zwiedzić wystawę w Poznaniu. Takie odwiedziny, które napewno i przez inne kraje nie będą zaniechane, są czynnikiem wzmacniającym i zacieśniającym stosunki przyjacielskie między krajami.

Organizacja wystawy pociągnęła za sobą olbrzymie koszty i wymagała dużo osobistego wysiłku ze strony stojących na jej czele, ale mają oni satysfakcję, że stworzyli wymowny wyraz twórczości polskiej i patrjotyzmu.

*

W taki to sposób podziw dla wielkiego ogólnonarodowego dzieła wyrażają wybitni przedstawiciele innych narodów, co nas dumą napawać winno, boć pokazaliśmy światu, że pracować umiemy, a przez tłumne zwiedzanie P. W. K. musimy pokazać obcym narodom, że wielkie nasze dzieło cenimy i kochamy.



Oryginalny pawilon fabryk wódek i likierów w kształcie stylizowanych wież chińskich.



Fragment wystawy rolniczej na P. W. K. z polami doświadczalnemi.

Apel Zarządu Powszechnej Wystawy Krajowej

Zarząd Powszechnej Wystawy Krajowej zwrócił się do społeczeństwa całego z apelem następującej treści:

Do Dyrekcji PWK. wpłynęło kilkadziesiąt zażaleń z powodu pominięcia przy zaproszeniach na oficjalne otwarcie Wystawy. Niewątpliwie, wiele zażaleń jest słusznych. Zarząd prosi jednak zwrócić uwagę na fakt, że tak ogromne dzieło jak PWK., budowane w tempie niesłychanie szybkiem, jak wszelkie dzieło ludzkie, obok ogólnie zresztą uznanych żali musi mieć także pewne niedociągnięcia. Przyczyną ich nie była jednak w żadnym wypadku zła wola lub lekceważnie kogokolwiek. Sądzimy więc, że z tego powodu naczelne instancje PWK., które starały się zawsze w sposób lojalny ustosunkować do każdego, spotkają się z wyrozumiałością.

Obok powyższych słusznych nieraz pretensyj, bywają także wymagania których rzeczowej podstawy uznać nie podobna. Do Zarządu wpływają np. setkami podania o bezpłatne bilety wstępu lub bilety kolejowe niejednokrotnie dla całych nawet wycieczek. Zdarzało się, że żądano także urządzenia przyjęć dla takich wycieczek. Ponieważ Zarząd musi przestrzegać bezwzględnie planu finansowego spełnianie tych życzeń jest niemożliwe. Gdyby bowiem Zarząd chciał stosować, poza otychczasowemi daleko idącemi ulgami, jeszcze inne, w rodzaju wyszczególnionych, stan finansowy musiałby zostać zachwiany.

Prosimy więc o wyrozumiałość i apelujemy do ludzi poważnych i rozumnych, ażeby chcieli nam być pomocni pod tym względem i uświadamiali niechętnych oraz krytyków.

Dyrekcja PWK. stwierdziła, że skrzynki zażaleń mieszczące się na terenach Wystawy bywają często nadużywane przez ludzi złośliwych, a nawet prowokatorów. Uprasza się więc Szanowną Publiczność ażeby była pomocną przy uniemożliwianiu takich wypadków i dopomagała władzom państwowym powołanym do utrzymania porządku na terenach Wystawy i administracji terenów PWK.

Pokazaliśmy światu, że umiemy tworzyć — pokażmy teraz, że umiemy z tego tworzenia korzyść wyciągać i zwiedzajmy tłumnie P. W. K.

W dziale budownictwa na P. W. K. zwraca uwagę ogromna betoniarka, zbudowana przez jedną z firm krajowych.

Z jakich ulg kolejowych korzystają
osoby udające się na Powszechną Wystawę Krajową

Wobec coraz tłumniejszego napływu zwiedzających P. W. K. do Poznania godzi się ponownie zaznaczyć — jakie ulgi kolejowe przyznało Ministerstwo Komunikacji dla zwiedzających Wystawę i dla Wystawców. System tych ulg odbiega jednak od podobnych rok rocznie z powodu targów przyznanych ulg kolejowych. Bardzo liczni podróżni nie zapoznali się dotąd z nowemi przepisami i zostali wobec tego narażeni na opłatę całego biletu taryfy normalnej.

Aby zapobiec powtarzaniu się takich wypadków i z tem połączonych licznych chociaż niesłusznych regresów ze strony z własnej winy poszkodowanych podajemy poniżej ponownie najważniejsze przepisy w tym względnie.

1. PRZY PRZEJAZDACH POJEDYŃCZYCH.

Podróżni, jadący do Poznania i powracający z Poznania do stacji pierwotnego wyjazdu mogą skorzystać w wagonach klasy I, II i III pociągów osobowych, mieszanych lub pospiesznych z ulgowych biletów powrotnych z Poznania za opłatą 2/3 taryfy normalnej odnośnej klasy i kategorji pociągu.

Czas ważności biletów powrotnych wynosi, niezależnie od odległości 15 dni. Przy wyjeździe z Poznania bilet powrotny musi być okazany organowi stacyjnemu sprawdzającemu bilety i ostemplowany przez tenże organ.

2. PRZY PRZEJAZDACH. GRUPAMI.

Grupy podróżnych złożone conajmniej z 25 osób przewozi się do Poznania i z Poznania na odległość conajmniej 30 klm. w wagonach klasy I, II i III pociągów osobowych, mieszanych lub pośpiesznych za opłatą połowy taryfy normalnej, przyczem za przejazd na odległość ponad 700 klm. pobiera się opłatę przypadającą za 700 klm.

W razie zgłoszenia się grupy podróżnych w liczbie mniejszej niż 25 osób pobiera się opłatę obliczoną za 25 osób.

Celem uzyskania ulgi powyższej, przewodnik grupy powinien przedstawić kasie biletowej, przynajmniej na 24 godziny przed zamierzonym wyjazdem zgłoszenie na piśmie zawierające: nazwisko przewodnika grupy, ilość uczestników wycieczki, dzień wyjazdu, oznaczenie klasy wagonu i rodzaj pociągu. Dalsze szczegóły należy zaciągnąć zawczasu na stacji wyjazdu.

3. PRZY PRZEJAZDACH GRUPAMI MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Młodzież szkolną oraz wychowańców i t. p. wraz z towarzyszącym im personelem nadzorczym przewozi się do Poznania i z Poznania przy wspólnych wycieczkach conajmniej 10 osób w wagonach II i III klasy, pociągów osobowych, mieszanych lub pospiesznych za opłatą 1/3 taryfy normalnej odnośnej klasy i kategorji pociągu, przyczem za wyjazd na odległość ponad 700 klm. pobiera się opłatę przypadającą za 700 klm.

Uczniowie i t. d. poniżej 10-ciu lat płacą 1/4 ceny biletu według taryfy normalnej.

Do uzyskania powyższej ulgi jest wymagane pisemne zgłoszenie wycieczki przez odnośny zakład naukowy (wychowawczy). Zgłoszenie takie skierowane do stacji wyjazdu powinno zawierać datę wyjazdu, ilość uczestników wycieczki, oznaczenie klasy wagonu i rodzaju pociągu.

4. PRZY PRZEJAZDACH WYSTAWCÓW PWK. I ICH PRACOWNIKÓW.

Wystawców PWK oraz ich pracowników przewozi się od stacji miejsca ich zamieszkania względnie siedziby firmy do Poznania i z powrotem w wagonach klasy I, II i III pociągów osobowych mieszanych lub pospiesznych za opłatą połowy taryfy normalnej odnośnej klasy i kategorji pociągu.

Wystawcy i ich pracownicy otrzymują ze strony PWK. specjalne legitymacje kolejowe.

5. PRZY PRZEJAZDACH OKRĘŻNYCH.

a) Ulgowe bilety zeszytowe.

Podróżni, którzy udając się na PWK w Poznaniu lub po zwiedzeniu tejże mają zamiar odbyć podróż po Polsce, mogą korzystać z ulgowych biletów zeszytowych klasy I, II i III pociągów osobowych, mieszanych lub pośpiesznych za opłata 2/3 taryfy normalnej (33,3 proc. zniżki) odnośnej klasy i kategorji pociągów. Zeszyt składa się z biletów pojedyńczych, które mogą opiewać na różne klasy i kategorje pociągów. Ulgowe bilety zeszytowe wydają biura podróżne krajowe i zagraniczne, (Orbis, Cook and Son).

Czas ważności ulgowego biletu zeszytowego wynosi 2 miesiące z wliczeniem dnia ostemplowania. Podróże mogą być rozpoczęte w dowolnym dniu w ciągu ważności biletu. Zeszyt wydany w kraju musi zawierać conajmniej trzy ulgowe bilety pojedyńcze, z których dwa muszą opiewać na stację Poznań jako początkową lub końcową.

Łączna odległość poszczególnych odcinków, na które opiewają bilety ulgowe musi wynosić conajmniej 800 klm. Przed wyjazdem z Poznania zeszyt z pozostałemi biletami, musi być przedstawiony we właściwym biurze PWK. (pawilon 20 obsługi publiczności, na terenie A Targów Poznańskich) celem ostemplowania go na miejscu na to przeznaczonem.

6. PRZY PRZEJAZDACH OKRĘŻNYCH.

b) Ulgowe bilety okrężne.

Osoby, które udając się na PWK. w Poznaniu lub po zwiedzeniu tejże mają zamiar odbyć podróż po Polsce w dowolnych kierunkach dowolną ilość razy, w pewnym okresie czasu, mogą korzystać z ulgowych biletów okrężnych klasy I, II i III.

Ulgowe bilety okręgowe wydaje się z ważnością na dni 15 licząc od daty, jaką wskaże nabywca pod warunkiem ostemplowania biletu w tym okresie przez właściwe biuro PWK. w Poznaniu (pawilon 20 obsługi publiczności na terenie A Targów Poznańskich). Bilet bez powyższego stempla staje się nieważnym już w dniu 13.

Cena okręgowego biletu wynosi: Kl. III 100 — zł. 2 — zł. stał. opł. rodz. G. cz. II Tar. — Kl. II 150 — zł. 3 — zł. stał. pł. rodz. G. cz. II Tar. — Kl. I 250 — zł. 5 — zł. stał. opł. rodz. G. cz. II Tar.

Zamówienia na ulgowe bilety okręgowe uskutecznia się na umyślnych formularzach nakładu urzędowego, które nabywa się w kasach osobowych i wnosi się do jednej z Dyrekcyj Kolei Państwowych według uznania zamawiającego. Do zamówienia należy dołączyć fotografję z własnoręcznym podpisem oraz pokwitowanie kasy głównej dyrekcji z odbioru opłaty taryfowej za bilet o ile pieniądze wniesiono wprost do kasy głównej danej dyrekcji kolejowej lub Pocztowej Kasy Oszczędności (P. K. O.), o ile pieniądze wysłano pocztą lub za pośrednictwem P. K. O.

Na przekazie pocztowym lub blankiecie P. K. O. należy wskazać, że przesłana kwota służy na zakup ulgowego biletu okręgowego.

W miejscowościach będących siedzibami dyrekcji, a mianowicie: w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lwowie, Poznaniu Radomiu, Stanisławowie, Warszawie i Wilnie można wnosić zamówienie na ulgowe bilety okręgowe wraz z należną opłatą taryfową bezpośrednio do wyznaczonych w tym celu kas biletowych..

7. PRZY PRZEJAZDACH OKRĘŻNYCH.

c) Ulgowe bilety zbiorowe.

Grupy podróżnych, którzy udając się na PWK. w Poznaniu lub po zwiedzeniu tejże, mają zamiar odbyć podróż po Polsce na łączną odległość conajmniej 800 klm. mogą korzystać ze zbiorowych biletów ulgowych.

Podróż może się rozpoczynać od stacji i prowadzić do tejże przez Poznań.

Prawo do ulgowych przejazdów przyznaje się grupom złożonym conajmniej z 25 osób.

W celu uzyskania ulgi osoba, organizująca wycieczkę (Komitet, związek, stowarzyszenie, urząd i t. p.) powinna zwrócić się przynajmniej na 7 dni przedtem z pismem do Dyrekcji Kolei państwowych, w której obrębie leży stacja rozpoczęcia podróży okrężnej. Zgłoszenie to powinno zawierać cel podróży, okres, zamierzonych przejazdów, rodzaj pociągów, przypuszczalną ilość uczestników wycieczki oraz imię, nazwisko i adres przewodnika (przewodników) względnie także jego zastępcy.

Członkom zalegalizowanych towarzystw naukowych, kulturalno - oświatowych, turystycznych i t. p. oraz nauczycielom (nauczycielkom) szkół powszechnych młodzieży szkolnej, wychowańcom zakładów dobroczynnych, burs, ochronek i t. p. przejazdy ulgowe mogą przyznane być przy grupach złożonych z ilości poniżej 25 osób niemniej wszakże, niż 10 osób.

Ulgi oblicza się według następujących zasad:

a) przy przejazdach na odcinkach, których stacją wyjazdu jest stacja Poznań, — za opłatą połowy taryfy normalnej odnośnej klasy i kategorji pociągu.

b) przy przejazdach na innych odcinkach za opłatą 2/3 taryfy normalnej odnośnej klasy i kategorji pociągu z zastosowaniem przyjętej zasady od wskazanych pod a i b zasad obliczenia opłat za przejazd stanowią,

a) przejazdy młodzieży, za które pobiera się 1/3 taryfy normalnej,

b) przejazdy nauczycieli, (nauczycielek), robotników, za które pobiera się połowę taryfy normalnej.

Przed wyjazdem z Poznania zaświadczenie uprawniające do nabywania ulgowych biletów zbiorowych musi być ostemplowane, we wsłaściwem biurze PWK. (pawilon 20 obsługi publiczności na terenie A. Targów Poznańskich).

Wnętrze pawilonu prasy na P. W. K.

Model elektrowni w pawilonie elektrotechnicznym na P. W. K.

LIBERUM VETO

Stara grzesznica dowodem. — Jak w naturze, tak w życiu narodów nic nie ginie. — Siew smoczych zębów. — Brak protestu.

DAREMNE są wszelkie upiększenia, sofizmaty, wysoko nastrojone frazesy, każda polityka mniej lub więcej posługuje się wszystkiemi niecnotami bez obawy i wstydu. Jej ziarna mają tę właściwość, że najbliższe ich plony są pożywne a późniejsze trujące. Nieprawość rodzi w końcu zgubę. Wielkim tego dowodem jest Anglja, jedyna już dziś winowajczyni krzywd międzynarodowych, która dotąd utrzymała się w sile. Niezliczona jest w dziejach ilość jej czynów samolubnych, obłudnych, przewrotnych, któremi ciągle podtrzymuje swą wielkość lub ratuje się od zguby. Zagarnąwszy pod swe panowanie gwałtem lub podstępem olbrzymie obszary cudzych krajów i ujarzmiwszy setki miljonów ludzi, nie wypuszcza z rąk sztandaru wolności i sprawiedliwości, którym osłania dalej swoje zabawy i zdradzieckie intrygi. Ale już dziś pod tym gmachem zaczęła się trząść zwulkanizowana ziemia, już dziś ten potworny kolos, okraczający całą kulę ziemską, chwieje się w swoich najważniejszych oparciach. Niema wątpliwości, że niedaleki jest czas, kiedy największe kolonje od niej odpadną i zredukują ogromne mocarstwo do małego państwa wysepnego, które nie będzie miało rozstrzygającego wpływu na losy świata i musi się poddać zbiorowej woli innych. Dopomoże do tego również wewnętrzny rozkład narodu, którego krew moralną zakaziły wielowiekowe nałogi i uczynki polityczne.

Obecnie Anglja usiłuje zrobić z Polski przedmiot swego niecnego szachrajstwa z Niemcami. A tak niedawno jeszcze naiwne, lekkomyślne, rozrzedzone mózgi, przemycały od nas do niej tejemnemi przesmykami ofertę przyjaźni, do której wiarołomna egoistka nie jest zdolna i nigdy z nikim długo nie utrzymywała. Ona zawierała tylko umowy handlowe i spółki z ograniczoną poręką na krótki termin.

Jeżeli na tej starej i potężnej grzesznicy mszczą się jej występki polityczne nazywane przez nią cnotami, to niech w jej losie poczerpią naukę narody mniej doświadczone. Jak w naturze, podobnie w życiu ludzkiem nic nie ginie, nic nie przepada bez następstw. O tem szczególnie powinniśmy pamiętać my, którzy obecnie znajdujemy się w porze siewu smoczych zębów. Te ujawniane przez uczciwą prasę straszne nadużycia, bezprawia, kradzieże, łupiestwa, te grzyby, które toczą podwaliny naszego państwa, te żarłoczne szczury i robaki, które się kryją w jego norach — to nie są straty i szkodniki czasowe, które zginą bezpłodnie i nie pozostawią po sobie ani potomstwa, ani skutków. One sięgną swym wpływem w daleką przyszłość narodu. Czy wielomiljonowe roztrwonienia funduszów skarbu publicznego, wyciskanych niemiłosiernie z ubogiego społeczeństwa, na użytki partyjne i osobiste i — co jeszcze gorsze — sławione jako czyny chwalebne; czy przedsięwzięcia publiczne nikczemnie wyzyskiwane przez spekulantów; czy niezliczone oszustwa w dostawach i gospodarkach majątków rządowych; czy walące się gmachy publiczne, w których utonęły miljony złotych — czy cała ta masa występków, obciążająca rachunek „sanacji", przesunie się przez nasze życie jako szereg klęsk przygodnych, dających się szybko naprawić, jak spustoszenia dokonane przez pomór, grad lub szarańczę? Czy zgniliznę dusz, stępienie wrażliwosci moralnej, uprawnienie bezprawia krótki czas uleczy radykalnie? Nie łudźmy się. Za lat pięćdziesiąt a może nawet sto, potomkowie nasi będą jeszcze odczuwali skutki tegoczesnej choroby narodu wycieńczonego fizycznie i zarażonego moralnie, który ma już mało organów zdrowych i sprawnych. Chociaż ta swoboda słowa, jakiej używał w gromieniu zła i budzeniu sumień Skarga a później Staszic, w XX wieku, w najradykalniejszej i najdemokratyczniejszej Rzeczypospolitej została nam odebrana, albo — ściślej mówiąc — sami jej zrzekliśmy się za pośrednictwem sejmu; chociaż nasze „pioruny pozostają w cenzurze" — jak mówi Słowacki, a „*massgebende Factoren*", przetłumaczone wiernie na „miarodajne czynniki", są od nich zabezpieczone gromochronami dekretowemi, nie powinniśmy dać się zgiąć, przerazić, zniechęcić, nie powinniśmy ani porzucać naszego obowiązku obywatelskiego, który nam każe bronić narodu, ani pozbywać się tej dumy, która nam mówi, że my poważni pisarze jesteśmy w tym narodzie większą wartością i godnością, niż posiadacze blankietów do wpisywania rozporządzeń. Pomimo wszystkich zakazów, skrępowań i szykan, przygotowujmy tę pieczęć, która kiedyś rozpalona wyciśnie haniebne piętno na czołach winowajców. A jest ich wielka gromada ujawnionych i ukrytych. Niepodobna w tygodniku wymienić wszystkich, dla których zaledwie wystarczą kolumny dzienników, ale trzeba ukarać przynajmniej większe. „*Pro Patria*" w artykule p.t. „Kajdanki p. W. Grabskiego" tak mówi o gospodarce w lasach państwowych: „Szerszy ogół obywateli nie interesuje się sprawami leśnemi i zapewne nie wie, że na 75% przestrzeni, t. j. prawie 2.200.000 hektarów nie ma żadnych planów gospodarczych, a tymczasem departament Lasów prowadzi na tych terenach wyrąb... Chcąc utrzymać pozorną dochodowość lasów państwowych i licząc na bezkarność ze strony sfer kontrolujących, wyciął on w województwach kresów wschodnich etat leśny 1940 — 1950 r., czyli że na 10 — 20 lat zebrał tam żniwo leśne. A jak wygląda perła lasów państwowych Białowieża? Na 32 miljony metrów sześc. masy drzewnej, jakie tam były w r. 1916, pozostało zaledwie 18 miljonów metr. sześć."

Jakkolwiek ta kradnąca, oszukująca, marnotrawiąca i hulająca czereda budzi wstręt i zgrozę, daleko większą odrazą przejmują ich obrońcy, przyjaciele i wielbiciele. Niepodobna tak głęboko zniżyć się wyobraźnią, ażeby odczuć i zrozumieć te zgniłe i płatnym najmem upodlone dusze, które obłęd przerabiają na mądrość, występek na zasługę, bezczelność na odwagę, kłamstwo na prawdę, bezprawie na prawo, które chamskim lub służalczym językiem znieważają uczciwść i rozum, oszukując teraźniejszość, chcą oszukać przyszłość i dmą ku niej przechwałki w trąby reklamowe z nadzieją a może tylko z udawaniem, że ona im uwierzy. Pomimo ciągłego wzlatywania nad ule pełne kradzionego lub obficie dawanego im miodu pomimo hałaśliwego brzęku i jadowitego żądłowania, roje tych parszywych pszczółek są stosunkowo nieliczne. Tem smutniejszy jest fakt, że społeczeństwo przypatruje im się obojętnie i bezradnie. Bez odruchu zgrozy czytamy codzienie w gazetach życiorysy drapieżców i szkodników złapanych w potrzaski śledcze lub wydobytych z nor przez łowy kontroli. Oswoiliśmy się z pospolitością wypadków i doniesień, że ktoś okradł fundusz publiczny i został zawieszony w urzędzie, zamiast na szubienicy, że ktoś drugi, chociaż oskarżony siedzi jeszcze w swem biurze, zamiast w więzieniu, że ktoś trzeci, chociaż podniósł się przeciw

niemu krzyk oburzenia, nie jest ani zawieszony ani oskarżony, ani zagrożony odpowiedzialnością. Nieprzerwanem łańcuchem ciągną się zbiorowe protokóły i wiece, dotyczące głodnych żołądków i pustych kieszeni, upominają się o swoje prawa i korzyści rozmaite związki, zawody, zjednoczenia.

Brrr! Jak u nas ciemno, duszno, głupio i obrzydle, krócej mówiąc — sanacyjnie!

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

W SĄDOWNICTWIE

SFERY prawnicze dowiedziały się dopiero teraz, że istnieją okólniki ministra sprawiedliwości, rozsyłane sądom z wykładnią procedury sądowej, dokonaną przez samego ministra. Taki okólnik prezesi sądów apelacyjnych rozsyłają prezesom sądów okręgowych — „dla wydania należytych zarządzeń". Tak się stało z okólnikiem w sprawach wekslowych, dającym ministerjalną wykładnię art. 161 ustawy postępowania cywilnego.

Mniejsza o *meritum*. Chodzi o to, że wykładnia procedury nie leży w zakresie ministra sprawiedliwości. Jest na to Sąd Najwyższy (art. 41 prawa o ustroju sądów powszech, uznanego przez obecnego ministra). Prawnik Al. Kroński porusza tę sprawę w „Kurjerze Warsz." (nr. 202), stwierdzając, że okólnik ten stoi w sprzeczności z zasadą niezawisłości sądu.

A teraz — sprawy prasowe.

Obywatel w państwie praworządnem w sądownictwie ma porękę swej wolności. Konstytucja nasza głosi: „Poręcza się wolność prasy. Nie może być wprowadzona cenzura, ani system koncesyjny. Nie może być odjęty dziennikowi i drukom krajowym debit pocztowy, ani ograniczenie ich rozpowszechniania"...

Czy ta zasada jest przestrzegana u nas, czy przynajmniej budzi jakiekolwiek zastanowienie tych, którzy jej nie przestrzegają? Oto znowu kwestja sądów, które tej poręki konstytucyjnej są instrumentem. Powstała ustawa takie konfiskaty umożliwiająca (Rozp. Prezydenta Rzplitej z 10 maja 1927). Ona jest faktem. Ale konstytucja znowu głosi — i ta nie jest zawieszona: „Żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i straty".

Cóż się jednak dzieje? Policja konfiskuje wydawnictwa. Sąd zbiera się na posiedzenie gospodarcze i zarządzenie policyjne akceptuje, ponieważ dopatrzył się w druku danym „cech przestępstwa". I co dalej? Nic.

Skoro jest przestępstwo, to je trzeba ścigać. Jeśli zaś tego automatycznego skutku niema i rozprawy ma nie być, to widocznie przestępstwa niema, a wtedy konfiskata jest bezpodstawna.

Praktyka sądów w ostatnich czasach stawia wydawnictwa poza prawem. Słusznie podnosi z tego powodu alarm „Myśl Niepodległa" (z 27 lipca):

„W ten sposób pismo, w którym trybunał na posiedzeniu gospodarczem bez rozprawy i tylko po wysłuchaniu wniosku prokuratora dopatrzył się „cech przestępstwa", lecz faktu przestępstwa nie udowodnił, znajduje się nagle poza prawem. Jest pozbawione debitu pocztowego, nie wolno go rozpowszechniać !.. nie wolno również jego redaktorowi czy wydawcy dochodzić dzięki takiej proceduze krzywd i strat. Według brzmienia dekretu prasowego orzeczenie sądu, zatwierdzające, lub uchylające „zajęcie", nie ulega zaskarżeniu (art. 76), zaś wywłaszczony z nakładu pisma i obarczony „cechami przestępstwa, dziennikarz wówczas jedynie może żądać od państwa odszkodowania, jeśli „nie orzeczono prawomocnie konfiskaty, a zajęcie ustało" (art. 91). A jak doprowadzić do uchylenia „zajęcia", skoro wymiar sprawiedliwości uchyla się od rozprawy sądowej?"

Położenie staje się bez wyjścia. Każde wydawnictwo, jeśli się nie podoba odpowiednim funkcjonarjuszom administracyjnym, może być zniszczone materjalnie i wyjdzie na to—jak słusznie dowodzi rzeczone pismo—że zapanuje faktycznie system koncesyjny, którego przecież wzbrania konstytucja.

Tygodnik „Placówka" np. nie podoba się władzom. W ciągu 10 tygodni skonfiskowano go siedm razy. Więc użala się:

„Nadaremnie usiłujemy zorjentować się, jakiego rodzaju przestępstwa ze stanowiska istniejących przepisów prawnych tak uporczywie popełniamy. W tym celu wnosiliśmy podania do p. prokuratora przy sądzie okręgowym o wytoczenie nam sprawy sądowej... Niestety te nasze zabiegi nie znajdują uwzględnienia".

Tkwi w tem wszystkiem jakieś bolesne niedomaganie ustrojowe czy obyczajowe, dotkliwie obrażające prawne poczucie obywateli i ich interesy. Opinja wśród praktyk tego rodzaju, oswajając się z niemi, potrochu dziczeje nawet wśród prawników. Społeczeństwo przygląda się faktom, jako drastycznym zdarzeniom, zadawala się poszukiwaniem skonfiskowanych druków i opowiadaniem anegdot.

Poczucie prawne człowieka cywilizowanego w tych warunkach musi słabnąć i stawać się bezwrażliwem. Bo jakże? Obywatel, któremu sąd wytyka popełnienie przestępstwa, ma przecież jakieś poczucie odpowiedzialności moralnej, jakiś honor: „To musi być udowodnione, że jestem przestępcą. Nie jestem nim, nie chciałem zrobić nic złego; ja prawo szanuję, jestem patrjotą, państwu dobrze życzę—jestem niewinny"! I źle jest jeśli na zarzut przestępstwa, dusza obywatela tak nie reaguje. Ta ambicja czystości powinna być jak skarb szanowana. Dla tego konstytucja ją gwarantuje instytucją sądu. Szafować można zarzutem przestępstwa bez dochodzenia sądowego tylko tam, gdzie jest już utracone poczucie przestępstwa. Dla tego też zwracamy się do Sądu Najwyższego jako strażnicy prawa i sądu, aby bacznie w praktyki sądownictwa w zakresie wielce drażliwym — prasowym — wejrzał.

KSIĄŻKA O „KURYTARZU"

KSIĄŻKA Kazimierza Smogorzewskiego *„La Pologne, l'Allemagne et le coridor"* (Paris 1929, Gebethner et Wolff) należy do bardzo udatnych i pożytecznych wydawnictw, przeznaczonych dla zagranicy. Sprawa granicy z Rzeszą niemiecką ujęta jest ściśle rzeczowo z przytoczeniem dat i cyfr niejednokrotnie ze źródeł niemieckich.

Autor umiejętnie udawadnia nasze bezsporne prawa historyczne do Pomorza i Gdańska, a przechodząc do argumentów etnograficznych, stwierdza wyraźnie polski charakter Pomorza, niesłusznie nazywanego przez Niemców kurytarzem. Powołuje się w tej mierze na wyniki głosowania do Reichstagu w r. 1912, które w wielu okręgach właśnie tutaj dały przygniatającą większość głosów polskich. Spis w r. 1921 wykazał na Pomorzu 81% Polaków.

Pod względem ekonomicznym interesy Polski i Niemiec nie dadzą się tutaj postawić na jednej płaszczyźnie. Jeśli Niemcy mówią o pewnej niewygodzie dla 2 miljonowej ludności Prus Zachodnich, to

z drugiej strony chodzi o sprawę bytu państwa 30 miljonowego, które musi mieć dostęp do morza. Narzekania przytem na niewygody są sztucznie przesadzone. Komunikacja kolejowa jest łatwa, zresztą istnieje wolne połączenie morskie między Prusami i Rzeszą. Co się tyczy Gdańska—po której stronie leży interes ekonomiczny wolnego miasta, najlepszą odpowiedzią jest fakt czterokrotnego powiększenia się obrotu towarowego w stosunku do ruchu przedwojennego.

Książka p. Smogorzewskiego zawiera również ustęp tyczący się Gdyni dający obraz nadzwyczajnego rozrostu, z jakim to miasto portowe zakwita. Nie jest to konkurencja dla Gdańska, lecz konieczność życiowa, gdyż jeden port nie mógłby wystarczyć.

Wracając do sprawy kurytarza, p. Smogorzewski przytacza cały szereg podobnych „kurytarzy“, istniejących zarówno w Europie, jak i gdzieindziej, gdzie nikt przeciw temu nie protestuje.

Autor stwierdza, że dzisiejsze *status quo* dalekie jest od doskonałości z punktu widzenia interesów Polski. To, co nam przyznał traktat Wersalski, jest tylko *minimum* niezbędne do egzystencji. P. Smogorzewski przypomina, jak sprawa wyglądała przed powzięciem ostatecznej decyzji, kiedy Komisja graniczna rzeczoznawców przyznała nam Gdańsk bez zastrzeżeń i znacznie szerszy pas ziemi. Dopiero protest Lloyd George'a doprowadził do wyodrębnienia Gdańska i niefortunnego plebiscytu w okręgach Kwidzyńskim i Olsztyńskim, plebiscytu przeprowadzonego w chwili najścia bolszewików na Polskę.

Książka p. Smogorzewskiego daje czytelnikowi obraz ściśle odpowiadający rzeczywistości. Każdy cudzoziemiec, który ją przeczyta bez uprzedzeń, będzie głęboko przekonany o słuszności naszego stanowiska i—co więcej—zda sobie sprawę z tego, że wszelkie próby poruszenia istniejącego stanu rzeczy na naszą niekorzyść, musiałyby w rezultacie wywołać powszechną zawieruchę wojenną.

Należy wyrazić wdzięczność za książkę p. Smogorzewskiemu i życzyć, aby ona dostała się do rąk polityków, którzy mają obowiązek interesować się sprawą granic polsko-niemieckich. Rzeczą zaś naszych placówek jest dopilnować, aby tak się stało.

WYCHOWANIE NARODOWE

BAROKOWA DUSZA[1])

WEDŁUG skróconego programu uczeń szkoły średniej zacznie zżywać się z własną przeszłością przy pomocy Reja. I dowie się, że „arytmetyki, djalektyki, gramatyki i retoryki“ suszą głowę, że nie należy zadawać sobie trudu, że za granicę nie należy wyjeżdżać po naukę, że „poczciwy człowiek stanu ślacheckiego“ jest stworzony po to, aby używać życia, wprawdzie z „pomiernością i cnotą“, ale tylko używać. A tak się nie wysilać, iż nawet urzędów nie powinien przyjmować, bo urząd, to niewola. Ani rodzice dziecku, ani człowiek sam sobie nie powinien zadawać żadnego trudu: być panem i cieszyć się darami Bożymi. Będzie siedział na roli, ale nie po to, żeby się zawodowo trudnić rolnictwem. On z zajęć na roli wybierze sobie tylko rozrywki sielskie: polowanie, bartnictwo, sadownictwo, rybołóstwo. Poważne zajęcia rolnicze odda ekonomowi, a pracę weźmie od poddanych, sam zaś ma się rozkoszować i używać. Polska, stawszy się krajem wyłącznie rolniczym, nawet w tym zawodzie ma się wystrzegać fachowości, znawstwa, pracy jak zarazy.

A nie jest to sybarytyzm jednego Reja. Wszyscy tak myśleli i czuli. Najgłośniejszy rolnik wojewoda rawski Gostomski, którego dzieło o gospodarstwie przedrukowywano potem wielokrotnie przez cały XVII wiek, jako najznakomitszy produkt oświeconego rolnictwa, nie pisze ani słówka o uprawie roli, hodowli bydła, ryb, pszczół, o doborze nasion lub nawozach—ponieważ cały dowcip wysilił na obmyślanie takiej kontroli nad oficjalistami i służbą, żeby ani jeden pyłek pański nie został ukradziony lub zmarnowany. Wyzysk poddanych i kontrola nas służbą, oto cały rozum agronomiczny wielkiego wojewody, który zarabiał i skupywał miljonowe dobra. W rzeczach fachu radzi pytać „kmieci“ lub „kmietówien“, czyli że za najwyższy autorytet rolniczy uznawano już tylko analfabetów chłopskich. Takie ma być wprowadzenie młodych uczniów w myśl polską i w duszę polską — to jest dominanta, panująca nad całą epoką elekcyjną aż do czasów Konarskiego, czy Stanisława Augusta.

Wprawdzie obok Reja uwzględnia się Kochanowskiego, Modrzewskiego, Górnickiego, Skargę i Szymonowicza, ale młody umysł wnet się przekona, że wielkie te postaci zabłąkały się między Reja a wiek XVII i XVIII jak jakieś wyjątki z obcego świata, bo dominanta rejowska brzmi nieprzerwanie, tylko coraz gorzej im później, aż do Konarskiego i Krasickiego. Bo też wymienieni wielcy ludzie są ostatniem echem wielkiej epoki. Ale jeżeli młodzieniec nie pozna epoki od Jagiełły do Zygmunta Starego, wnet zapomni o tych wielkich wyjątkach i utonie w szarzyźnie miernoty i tępoty, jako w swoim rodzimym i jedynym żywiole. I będzie przy pomocy nauczyciela wyławiał jakieś udatne powiedzenie, jakąś myśl niezupełnie głupią, jakąś postać niecałkowicie nikczemną w tem zatęchłem morzu bezmyślności i bazgrot. A jeżeli zestawi z tem ruch literacki w Anglji i Hiszpanji, zwłaszcza zaś we Francji i od XVIII wieku w Niemczech, to naprawdę wyrośnie w przekonaniu, że Polacy są marną, na pół błazeńską rasą i że jeżeli Polska była niegdyś wielką, jak mówi historja i geografja, to chyba zawdzięcza swój rozwój szczęśliwym okolicznościom.

Od wyjścia żaków z Krakowa ginie w Polsce nauka. Jeżeli młodeieniec nie dowie się niczego o polskiej nauce za Kazimierza Jagiellończyka i jego synów, nabierze przeświadczenia, iż Polacy wogóle nie są zdolni do nauk ścisłych, że nigdy wiedzy ludzkiej nie wzbogacili, i że za szczęśliwe należy uznać te chwile, w których o cudzym dorobku raczyli się dowiadywać.

W literaturze pięknej będą zestawiać nieudolne kroniki rymowane z hiszpańską, angielską, a potem francuską tragedją i będą się wstydzili za swoich przodków i za siebie. W sztukach pięknych—jeżeli o Stwoszu nikt im nie powie—nabiorą przekonania, że sprowadzało się cudzoziemców dla wykonania zamówień i zaraz ich się precz wyprawiało, aby się broń Boże żaden Polak od nich kunsztów nie nauczył—czyli, że konsumowano tylko obcy wysiłek.

W polityce ujrzy tylko bezmyślność i ślepotę tak na wewnątrz jak i na zewnątrz, której skutkiem jest powolne obszarpywanie wschodnich brzegów. Ujrzy kilku bystrzejszych polityków, szukających stanowczej rozprawy z Moskwą, Turcją i td. pragnących uregulowania kozaczyzny, ale padających wśród zawodu, czy to będzie Król Stefan z Moskwą, czy Władysław IV z Turcją, czy Jazłowicki z Tatarszczyzną. I powie, że

[1]) Ob. nr. 32 „Myśli Narodowej“.

Polacy nie nadają się, już nietylko do stworzenia, ale nawet do utrzymania wielkiego państwa.

W XVII wieku były dwa zdarzenia, przypominające zagraniczne zdarzenia przełomowe: Rokosz Zebrzydowskiego i Fronda francuska to jedno, a rokosz Lubomirskiego i rewolucja Cromwella, to drugie podobne zdarzenie. Pierwsze skończyło się klęską buntowników, drugie ich zwycięstwem. Klęska Frondy ugruntowała świetną monarchję despotyczną we Francji, gdy klęska Zebrzydowskiego nic a nic w Polsce nie zmienila — w drugim wypadku klęska króla angielskiego stała się początkiem nowej Anglji, gdy w Polsce klęska Jana Kazimierza znowuż nic a nic nie zmieniła. I uczący się młodzieniec dojdzie do przekonania, że w Polsce wszystkie wysiłki, bunty pobite czy zwycięskie są przedsięwzięciem skazanem na bezpłodność — czy warto wogóle myśleć o przedsiębraniu czegokolwiek?

A jeżeli ten młodzieniec będzie czytał lub streszczał dzieła bolityczne i satyry z czasów elekcyjnych, to znajdzie tam tylko zrzędzenie ludzi ślepych, a nie mądre wskazania zła i skuteczny sposób naprawy aż do Konarskiego i Staszica.

Wtedy zaś gotów dojść do przekonania, że ogromny wysiłek odrodzeńczy za Stanisława Augusta, ukoronowany przez Sejm Czteroletni, to ma tylko tę wartość, iż wiarołomni sąsiedzi zbrojnie go unicestwili. Bo gdyby nie ich gwałt, kto wie, czy Konstytucja 3 maja nie pozostałaby martwą literą na równi z uchwałami konferencji Tyszowieckiej, wpisanej w Volumina Legum i nie wykonywanej od chwili wpisania?

Zżywając się w ten sposób przez kilka lat z pisarzami czasów elekcyjnych, wyrabia sobie młodzieniec psychikę na ich wzór i gotów potem za przykładem Rzewuskiego, Kraszewskiego, Pola, Chodźki uważać księcia Panie Kochanku za najwyższy wykwint, za ekstrakt swojszczyzny. Gdy się podpatrywanie psychiki przodków zacieśni do czasów elekcyjnych, jest to nieuchronny wynik. A wtedy ideałem jest Polska Jana Kazimierza i Sobieskiego (pokryjomu Sasów), a wcieleniem ducha narodowego Jan Chryzostom Pasek. Dla zrozumienia i odczucia Bolesławów, Łokietka i Kazimierza, oraz wielkich ludzi XV wieku zabraknie serca, nawet komórki w mózgu. Wyrabiano i wyrabia się jeszcze dzisiaj niezcałkowany, defektowny typ Polaka, który chce swój sarmatyzm poprawiać nieco po zachodniemu, ale w istocie pragnie zostać szlachetką saskim. I nie umie inaczej myśleć ani odczuwać.

A przecież jest to typ zgubny, skoro swoją stanową Rzeczpospolitę doprowadził do zguby. Nie jest to typ polski, tylko wypadkowa polsko-litewsko-ruska po jezuicku marynowana. Jeżeli chcemy żyć i rozwijać się, musimy nawiązać do myśli Bolesławów i wyrabiać w sobie typ owych Maćków i Bartków z Odolanowa, owych Gniewoszów, Długoszów, Kurozwęckich, Oleśnickich, Ostrorogów i t.d. i t.d., a więc zżywać się z nimi tak jak się zżywa z dobrym ojcem czy dziadkiem.

Jakby pokrótce uchwycić cechy ujemne typu polsko-litewsko-ruskiego?

Pierwszym brakiem umysłowości barokowej w Polsce będzie charakter pasorzytniczy. Zdobywszy monopol władzy, już w XVI wieku szlachta przybrała rysy najeźdźców, eksploatując bezmyślnie podbitą ludność miejską i wiejską z mniejszym rozumem samolubstwa niż Tatarzy najechaną Ruś. Doprowadzono więc miasta do zaniku, chłopów do nędzy, zaczem poszło i zubożenie samej szlachty. Jest to rys życia na cudzy koszt, z cudzej pracy, rozporządzania się cudzym dorobkiem. Rys ten pokutuje do dnia dzisiejszego w polityce. Dziś walka o władzę jest walką o samowolne rozporządzanie się skarbem państwa, powiatu, miasta, Kasy Chorych, przeosiębiorstwa upaństwowionego. Szlachcic na swoich dobrach nie znał żadnej kontroli, nie znał jej Podskarbi ani Skarbnik, ani nawet starosta na ekonomji królewskiej. Dziś wójt, burmistrz, prezes Kasy, starosta, minister obraża się na kontrolę: to jest echo saskiej staroszlachetczyzny. A taka jest chętka paradowania na cudzy koszt, że bardzo bogaci ludzie ubiegają się o pewne urzędy lub godności po to tylko, aby mieć przywilej auta na koszt rządu czy pewnej instytucji, przejazdu kolejowego na koszt państwowy i t.d., chociaż ich środki prywatne pozwalałyby na utrzymywanie tuzina własnych samochodów i na zakupywanie wagonu lub całego pociągu, ile razy zechcą jechać.

Drugim ważnym brakiem psychiki sarmackiej jest kalectwo układu społecznego, który posiadał tylko panów i poddanych bez ogniwa pośredniego, jakiem jest mieszczaństwo. Miasta upadały od XVI wieku, a najazd szwedzki zamienił je na zbiór pustek, które Krasicki określił jako osiedle mające cztery karczmy, dziewięć kościołów i ułamki starych bram. Miasta są płucami kraju, a mieszczaństwo sercem społeczeństwa, rozprowadzającem krew po jego organizmie. Polski organizm nie posiadał tego serca i tych płuc, a tak do tego kalectwa przywyknął, iż choć czeznął z wycieńczenia, uważał ten stan za naturalny, dobry, nawet wzorowy. Samowolę szlachty względem kozaczyzny można w dużej mierze tłumaczyć niezdolnością umysłu do wyobrażenia sobie człowieka, który nie jest ani szlachcicem, ani zawodowym rzemieślnikiem, ani poddanym. Stąd uchwała sejmowa chce mieć kozaków „pospólstwem w chłopy zamienionem". To okaleczenie społeczne stało się dogmatem sarmatyzmu za Stanisława Augusta, a po upadku powstania listopadowego przedmiotem poetycznych, sentymentalnych, apoteozujących wzruszeń w poezji, powieści i gawędzie jako najcenniejsza spuścizna swojszczyzny: pijany haraburda stał się świętym czystej polskości.

I jeżeli dla młodzieży skurczymy rozczytywanie się w dziełach przeszłości tylko do spuścizny z czasów elekcyjnych, to ona musi wytworzyć w sobie umysłowość kaleczą, musi o własnym narodzie nabrać wyobrażenia, jako o dziwolągu społecznym, niemającym danych do życia i rozwoju.

(Dok. nast.).

Pińsk. JAN ZAMORSKI

NAUKA I LITERATURA

„KASZUBE POD WIDNEM".

CORAZ szersze kręgi zatacza znajomość literatury kaszubskiej. Niedawno literatura ta, wskutek fatalnych okoliczności politycznych odcięta od głównego pnia literatury polskiej, zasklepiała się w sobie, mówiąc tylko do Kaszubów i o Kaszubach; trafiały się w niej i prądy separatystyczne, niezawsze przychylne polszczyźnie i polskości. Po wojnie światowej kaszubszczyzna zrosła się silnie z polskością, a literaturą kaszubska nawiązała z literaturą polską większą łączność niż kiedykolwiek. W „Wietrze od morza" Żeromskiego, w powieściach Jerzego Bandrowskiego i Stefana Grabińskiego widzimy silne oddziaływanie gwary kaszubskiej na język ogólnopolski, literacki. Promieniowanie to nie zacieśnia się zresztą do literatury. Wielkie zajęcie obu-

działa niedawno w Warszawie „Wieczornica kaszubska" zorganizowana przez niestrudzonego redaktora „Teatru Ludowego" Jędrzeja Cierniaka, a przedstawiająca obrazowo życie i obyczaje kaszubskie. Słownik żeglarski kaszubski, skrzętnie gromadzony przez Bolesława Ślaskiego, staje się w znacznej części podstawą naszej terminologji marynarskiej. Należałoby i terminologję fauny morskiej oprzeć na podłożu kaszubkiem.

Ważnym etapem w pobrataniu się Kaszub z resztą Polski jest ogłoszone w tym roku ponowne wydanie jednego z najlepszych dzieł literatury kaszubskiej, jakiem jest poemat Hieronima Derdowskiego „Kaszube pod Widnem"[1]). O poecie tym, autorze sławnego „Pana Czorlińskiego, co do Pucka po sece jachoł". dużo się zwykło mówić, ale wie się naprawdę mało. Dlatego też bardzo pożyteczna jest przedmowa do rzeczonej książki, napisana przez Józefa Watrę-Przewłockiego, a zawierająca ciekawą biografję i charakterystykę tego kaszubskiego Homera. P. Przewłocki, autor kilku pięknych opowieści na tle Kaszubszczyzny („O smętku zwosniku") był znajomym i przyjacielem Derdowskiego, to też notatka jego ma często charakter osobistych wspomnień, tem cenniejszych, że z pierwszej branych ręki.

„Nie po różach stąpał w życiu ten wybitny syn ziemi kaszubskiej, gorący patrjota polski i poeta niepośledniej miary" — zaczyna swą opowieść Przewłocki. Istotnie o tem życiu możnaby napisać cały romans, któryby w kozi róg zapędził wiele słynnych powieści awanturniczych. Wśród przygód najrozmaitszych, o głodzie często i chłodzie przejechał po wiele razy całą Europę— od Paryża do Carogrodu i Petersburga, aż wreszcie osiadł w Ameryce, między wychodźcami kaszubskimi i tam bujnego życia dokonał. Grób jego na obcej leży ziemi, niewiadomo czy kto o nim dziś pamięta, choć godziłoby na nim pomnik postawić.

„Nigdze ju nie nalezesz dzys na świece kątka,
gdzeby po nos Kaszebach nie beła pamniątka".

Tak—na tułactwie amerykańskiem rozpoczął Derdowski poemat o Kaszubach pod Wiedniem. A jak na prawdziwego „Igorza" przystało, wywiódł Kaszubów jeszcze od początku świata, bo wszak „Kaszuba arkę zbudował Noemu". Potem zaś:

„I Jaś z Kielna świętygo tędzim beł wiarusem,
co w Ameryce bywoł jesz przed Koląbusem,
i tak liczne rozmnożeł w nij kaszebskie plemnię,
że tu drugą ju mąme obiecaną ziemię".

Ale to dopiero przedmowa. Sam wątek powieści— jak już z tytułu samego zgadnąć można—mówi o udziale kaszubów w wyprawie wiedeńskiej króla Jana III. Warto wspomnieć (o czem zresztą pisze prof. Bystron w swej ciekawej książce „Historja z śpieśni ludu polskiego"), że ze wszystkich czynów oręża polskiego, ba, ze wszystkich wypadków naszej historji wyprawa wiedeńska najżywiej poruszyła wyobraźnię naszego ludu i najdłużej w niej się utrzymała. Sam Derdowski, jako się rzekło, w czasie swych różnych peregrynacyj był i w Carogrodzie; tam — o ile mu wierzyć można — miał dziwną przygodę:

„Myszlę so, że tak dalek od naszego Gdańska
leno mowa turecko i wiara pogańska,
a tu le po kaszebsku ledze rozmawiają
i w ojczystem jęzeku czule mnie witają".

Okazuje się, że ci Kaszubi z nad Czarnego morza pochodzą „od Kulczyka Frana, co to pod królem Sobciem Turka bił pogana". Domyśleć się można, że imię to wziął Derdowski od towarzysza pancernego Kulczyckiego, co zdobywszy na Turkach zapas kawy założył w Wiedniu pierwszą kawiarnię; w każdym razie dzieje jego, opowiedziane przez „pana szkólnego", ledwie że są podobne do dziejów historycznego pierwowzoru. Ten Kulczyk, w którym się budzi w razie potrzeby rycerska fantazja i odwaga, a który na codzień mocno jest podszyty blagą jeżeli nie tchórzem, ma wiele podobieństwa do sienkiewiczowskiego Zagłoby, zwłaszcza że i ten swoją rzekomą znajomością tureczczyzny lubi się popisywać. Warto zwrócić uwagę na przypadkową zbieżność dat; „Kaszube" ukazali się drukiem po raz pierwszy w r. 1883 — a więc wtedy, gdy ukazywać się poczęły rozdziały nieśmiertelnego „Ogniem i mieczem".

Wydanie obecne „Kaszubów" pod względem graficznym na większą zasługujące pochwałę, warte jest uwagi i z tego względu, że opiera się na prawie nieznanej edycji z r. 1890, poprawionej w całości przez poetę. Wydawca okazał wiele pietyzmu dla dzieła swego przyjaciela; szkoda tylko, że wkradło się parę omyłek, zniekształcających nieco gwarę kaszubską. Tak więc niemożliwe są w kaszubszczyźnie formy: *zaceno* (zam. *zaczęno* t.j. zaczęło) i *o świce* (zam. *o swice* t.j. o świcie), gdyż kaszubszczyzna nie zna „mazurzenia", a spółgłoski: *ś, ć, ź* wymawia „twardo", na co zresztą zwraca uwagę we wstępie sam wydawca; „na chmurnym niebie" błyska nie *mełmo* ale *mełnio* (stały wyraz oznaczający *błyskawicę*, por. ros. *mołnija*). Widać niedopilnował korekty wydawca, bo omyłka wdarła się nawet do wierszy, które wspominają o ludziach nieznających dobrze gwary kaszubskiej:

„Ludze, co w godce naszy robią fele
cy sę jij bodaj jesz nie douczele".

Zamiast *fele* (z niem. *Fehler*—błąd) wydrukowano tu *fete*, co się kłóci nawet z rymem. Oczywiście są to tylko błędy zecerskie. Nie ręczę, czy i w cytowanych przeze mnie wyjątkach poematu nie zdarzą się takie przypadkowe *fele*. Fonetyka kaszubska bowiem nawet pisarzom władającym tą gwarą czyniła zawsze pewne trudności.

JÓZEF BIRKENMAJER

[1]) Hieronim Derdowski, Kaszube pod Widnem. Poznań 1929. Fiszer i Majewski. Księg. Uniwersytetu.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Ukazał się nr. 7—8 „Awangardy" (za lipiec sierpień). Zeszyt ten podwójnej objętości, poświęcony jest Traktatowi Wersalskiemu. Znajdujemy tu przemówienie, wygłoszone przez dr. Tadeusza Bieleckiego na obchodzie 10-lecia w Poznaniu, wiesz okolicznościowy Lewika, oraz artykuły: Ryszarda Piestrzyńskiego „Droga wielkiego narodu", Zdzisława Stahla „Roman Dmowski i młode pokolenie", Jana Zdzitowieckiego „Traktat Wersalski a ciągłość dziejów narodu", Witolda Pronowskiego „Widmo nowej wojny", Stefana Wyrzykowskiego „Zagadnienie naszych granic zachodnich", Edwardą Zajączka „Ruch Młodych a kwesja robotnicza". Poczem interesująca kronika.

*

Powieść T. Brudzewskiego: (pseud). „Płomień na wietrze" (Gebethner i Wolff) jest w dorobku tego autora pozycją wartościową. Treścią książki są przeżycia wnuczki emigranta z 1831, która przed samą wojną przyjeżdża odwiedzić kraj i nieznaną rodzinę. Marja Borsztett wskutek wielkich różnić wychowania, djametralnie odmiennej psychiki i poglądów pada ofiarą ostrych konfliktów z rodzinnemi „żubrami" i, wróciwszy do Francji, omal nie staje się łupem handlarza kokainy i niebieskiego ptaka, przed którym ratuje ją jedynie niezawodny instynkt i intuicja. Dalszą treścią książki są dzieje małżeństwa Mai i jej powrotu do kraju z dorosłą już córką, o której szczęście znowu musi walczyć. Powieść pisana żywo.

*

Leszek Konopacki, esteta i krytyk literatury, oddaje się też zdawna i beletrystyce. Niedawno pod pseudonimem A. Kaell wydał powieść p. t. „Taris słoneczna" (Bibljoteka domu Polskiego), w której zawarł wiele obserwacyj ze swego przedwojennego pobytu na Krymie. Kraina ta, której piękność

opiewał Mickiewicz i Puszkin, ma swój czar egzotyczny swoisty, ma swoją wschodnią i południową temperaturę, która, jak dowodzi autor, udziela się i krwi ludzkiej. Niegdyś przed laty, jak głosi mitologja, żył tam król Toas, który na ofiarę dziewiczej Artemidzie zabijał każdego przybysza-cudzoziemca, krwią jego się radując. Mit ten znał z pewnością Konopacki, skoro nietylko w XX rozdziale wprowadza obraz tajnego, krwawego kultu, ale ponadto całą powieść przesycił krwawą atmosferą jakby dworu Toasowego. Każdego cudzoziemca, który tu się zabłąka, bierze sobie na ofiarę jakieś bóstwo wyuzdane w swem okrucieństwie — bóstwo niestety jednak nie dziewicze... Megerą taką — mimo urody i powabu—jest nadewszystko inżynierowa Szyberowa, kobieta zmysłowa i wyrachowana jednocześnie. Jej kontrastem jest naiwny sybirak Trawski, którego w jego sentymentalizmie darzy autor wielką sympatją. Inne typy są bardziej przymglone, widocznie autorowi chodziło w nich raczej o odbicie barwnego, ba pstrego zbiorowiska ludzkiego, jakiem jest stała i niestała ludność Krymu.

Z Krymem się wiąże i dołączona do powieści nowela „Wąż-widmo",—oparta na tradycji (przechowanej u ojców Kościoła o „ofitach" czyli sekcie gnostycznej, czczącej symbol węża. Obie te rzeczy, pisane barwnie i mające (zwłaszcza w opisach) wiele zalet, czytałoby się o wiele przyjemniej, gdyby nie okropna wprost korekta; do wyliczonych na końcu książki omyłek druku możnaby dodać jeszcze ich z kopę.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Jugoslavenska Akademija znanosti i umjetnosti powstanie swoje zawdzięcza wielkiemu patriocie i mężowi stanu ks. biskupowi Strossmayerowi i znanemu uczonemu Raczkiemu, których niezmordowana energja i ofiarność zniewoliła sejm chorwacki w 1861 r. do powołania do życia tak wielce zasłużonej dla rozwoju kultury i nauki narodowej instytucji.

Faktyczną jednak działalność rozpoczęła Akademja w r. 1867; pierwszych 16 członków bowiem powołał do Akademji sejm chorwacki dopiero w r. 1866, których wybór został przez rząd centralny zatwierdzony w kwietniu 1867 r. Akademja mogła przystąpić do pracy: protektorem został wybrany jednogłośnie ks. biskup Strossmayer, prezesem Raczki, a sekretarzem Daniczicz. Wybór Daniczicza oznaczał zamanifestowanie jedności serbów i chorwatów. Już w drugim roku istnienia Akademji uwydatniła się w pełni jej twórcza praca. Pojawiają się publikacje, których liczba stale wrasta.

„Rad" począwszy od r. 1868 (dotychczas wydrukowano 231 tomów) publikuje naukowe rozprawy; *„Stari pisci hrvacki"* — od r. 1869 (25 t.; *„Starine"* — od r. 1869 (36 t.) pisze o starych pamiętnikach języka, literatury i historji; *„Monumenta spectantia historiam slavorum meridionalium"* (historyczne pamiętniki jugosłowian) — od r. 1861 (dotychczas 43 t.); *„Monumenta historico juridica slavorum meridionalium"* (prawnohistor. pamiętniki jugosł.) — od r. 1877 (11 tomów); *„Codex diplomaticus regni Croatiae, Dalmatiae et Slavoniae"* — od r. 1904 (14 tomów); *„Gradja za povijest hrvatske knjizevnosti"* — od r. 1898 (9 tomów); *„Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena"* od r. 1896 (26 t.); *„Prirodoslovna istraživanja Hrvatske i Slavonije"* od r. 1912 (14 t.); *„Viesnik radnija razreda matem. prirodoslovnoga"* od r. 1914; *„Rijecnik hrvatskoga ili srpskoga jezika"*. W 1924 r. Akademja wydała pracę Mazurawicza *„Prinosi za hrvatski pravno-povjesni rječnik"*.

Powierzył też sejm chorwacki z 1861 Akademji narodowe muzeum i bibljotekę. Muzeum zostało podzielone na dwa działy: archeologiczny i przyrodoznawczy; wzrasta muzeum stale drogą darowizn i zakupów. Biblioteka zawiera przeszło 80.000 tomów, w tem najlepsze zbiory srb.-chorwackiej historji i literatury, i 3.000 rękopisów m. kt. znajdują się dokumenty łacińskie z r. 1070 i chorwackie z r. 1309. Posiada pozatem Akademja bogatą galerję obrazów im. Strossmayera.

OFENSYWA

DO GRANADY — DO SEWILLI!

GDZIE ruszyć teraz w rządowej sanacyjnej, brukowej i kryminalistycznej prasie peany i madrygały na cześć Hiszpanji a właściwie na cześć generała Primo de Rivery markiza d'Estrella. Najpierw puszczono na front i pozwolono wygadać się cz odkryć „Perlę" t. zw. Aryjczykom. Rozczulił się i rozgwarzył w „Porannaku" postępowy liberał Ehrenberg a w „Głosie Prawdy" pierwszobrygadowy-tyłowiec St. Poraj; poczem już śmiało izra-elita poszła hurmem. W jednym numerze stuprocentowo-semickiej „Epoki" (z 14 lipca) trzy artykuły o Hiszpanji! Ale to nietylko w Warszawie! Takie metamorfozy nie dzieją się nigdy w jednym „golusie". Komenda pada odrazu dla wszystkich twierdz jednaka, gdzie tylko załoga Machabejska. Taksamo: Berlin, Bukuresti, Buda-Peszti, Saloniki, Kopenhaga, Haga, Wiedeń. Taksamo w organach domów Ullstein, Mosse, Benedict (*„Neue Freie Presse"* i Kurjer Poranny) i Lippowitz (*Wiener Journal*) taksamo w setkach amerykańskich pism Pulitcera i Ochsa, w „Westminster" i w „Manchester". Wszędzie wywiady z dyktatorem Hiszpanji. Wszędzie okazuje się że jest miły, sympatyczny, miękki, delikatny. Mieszka skromnie w trzech pokojach. Nie pije, nie pali, jada ziemniaczki. Jest tylko czasowo i przejściowo a nowa Konstytucja już się robi, już gotowa. O tej nowej Konstytucji nawet *„Temps"* pisze z dużym przekąsem, że jest powrotem do absolutyzmu. W *L'Avenir"* ostro M. Reclus. I tu i ówdzie złośliwie. Żydy wszystko chwalą. Oczywiście na razie. Niech się generałowi powinie nie jedna noga, ale jeden palec u nogi... zobaczymy. Na razie skoro zgniótł opozycję, powinszować z rodałami przychodzą pierwsi rabini. „Coby pan dziedzic sto lat buł zdrów jak rybka".

W liberalno-radykalno-proparlamentarnej-przełomowej-Bartlowatej „Epoce" codzień rozpisuje się p. Bregman. Jeszcze rok, dwa lata temu ulubieńcami Mocarstwa anonymowego byli Unamuno i Blasco Ibanez, no i wogóle emigracja hiszpańska w Paryżu i w Londynie.

Wszystkie inwektywy i obelgi miotane przez nich na króla i „prezydenta" (sic) drukowały *in extenso* twierdze prasowe pansemityzmu. Dziś wyparli się na razie i Ibaneza i Unamuny i drukują panegiryki o de Riverze co nie przesądza faktu, że pojutrze znów nań się rzucą z podwójną furją. Na razie Primo jest prymus, Hiszpania El Doradem. Porządek, ład, skład, koleje punktualne, czystość, szkolnictwo podniesione, wystawy w Sewilli i Barcelonie cudowne, gościnność, dobrobyt, słowem: żyć i nie umierać.

Tak dzisiaj (lipiec 1929) opisują Hiszpanję de Rivery wszystkie europejskie oryngi i Jellenty, Wrzosy i Widze, Kapelnery i Kaplińscy, Wassermany i Wasserzugi, Ruble i Rumuny, Hirschhorny i Hirschbandy... Hiszpania odżyła pod buławą „prezydenta"...

Ale jest jedna plama na tem *Puerta del Sol*... Brakuje jej tylko jeszcze jednego... *„das gewisse etwas"*... pewnej ożywczej rosy... pewnych drożdży rozrostu... pewnych azotanów cywilizacyjnych...

Mówi o tem szeroko i długo znakomity pisarz hiszpański Pio Baroja.

Czegoś co my mamy stanowczo za dużo, co my mamy dosłownie w bród, nad wszelką miarę i możność, tego im biedakom nie dostaje zupełnie.

Bo „posłuchajcie i zważcie u siebie": Naturalny przyrost w państwie polskiem wynosi bardzo dużo. W r. 1928 poprostu 479.150. Największy w Europie! Co to gadać: Jak króliki. Te też się i nie mieszczą u siebie. Siedem miljonów Polaków musi mieszkać za granicami państwa. Znów emigracja nasza najliczniejsza. Gdzie nami nie posiało przeznaczenie? I tuła się to po całej kuli ziemskiej, często w nędzy i ubóstwie.

A co to mówił kiedyś wiedeński radykalny pisarz Herman Balhor:

„największem wrogiem żydów w Polsce jest ich liczba"

A W. Feldman dodawał do tego: „żydów jest w Polsce o wiele więcej niż kraj chce i może wytrzymać". No i trzeba przyznać, że olbrzymiemu procentowi z tej nadwyżki wiedzie się dość mizernie, a w ostatnich czasach tak fatalnie, że p. Pierroth lamentując nad obecną materjalną degrengoladą słusznie pyta: „jakie wyjście z tej sytucji?" Poprawić by tylko należało: gdzie wyjscie? Którędy? Autochtonów ma się obecnie masowo wysiedlać czy wypraszać do Brazylji. Wiedzie im się tam pono świetnie. Mają nawet stolicę nazwaną *„Aiguia Blanca"* (Biały. Orzeł); może ją wnet przechrzczą na Piłsudja? Ale co teraz poczną z nadmiarem również z biedy i z nudów gęsto mnożących się żydów? Czy tylko Polacy mają emigrować? Toż będzie wzrastał raptownie procent garbu semickiego a z nim razem wedle ostrzeżeń Bahra ten paskudny antysemityzm. Co tedy począć?

Do Palestyny? Nie chcą. Do Argentyny? Za daleko. Czy nie można gdzie bliżej?

I tu oddajmy głos Gio Baroji! Znakomity autor całego szeregu powieści: „Jarmark Głupstwa", już tłomaczony na polskie, „*Senzualidad Pervertita*" teraz się tłomaczy, a on sam pisze broszurę „*Judaizmo y Semitismo*".

Jest to Don Kiszot prosemityzmu. Kocha Niemców., Anglików Skandynawców, ale przepada, tęskni, pożąda głównie żydów. Wychudł, wysechł, z tęsknoty za Żydami. Choć najczystszy Bask bez kropli domieszanej, majaczy niekiedy, że nazwisko Baroja pochodzi od Barucha i że cała szlachta hiszpańska, hidalgi i grandy poczwórnie wywodzą się od wypędzonych Semitów. Kolumb według niego był najrdzenniejszym żydem a wśród pierwszych Ojców Jezuitów były pono same wychrzty. Według jego koncepcji Hiszpanję ogarnął beznadziejnie marazm i uwiąd starczy z braku mormonów i witamin semickich. Prasa hiszpańska bojkotuje Baroję, przemilcza lub obsypuje ostatniemi obelgami, poprostu chce go ogłodzić i zniweczyć a on powtarza swoje Szekspirowskie: Królestwo za Kohna! za jednego Kohna w piśmiennictwie hiszpańskiem. Kohna w prasie! Kohna w Teatrze! My chcemy Kohnów! Bez tych drożdży bez tych azotanów, bez tej saletry cywilizacyjnej, handlowej, wielkokapitalistycznej prasowej, postępowej, rozsadzającej, rewolucyjnej Hiszpanja zmarnieje. Nie pomoże jej żadna dyktatura jeżeli gruntu społecznego nie użyźni się całemi pociągami Szrojtów, Szagallów, Szengeistów, Klingslandów, Stejnów, Amstejnów, Bronstejnów.

Nie trzeba zas i tego taić, że tenże sam pogląd co Baroja w mniej fantastycznej proporcji mają właściwie wszystkie piszące talenty hiszpańskie, mają i mieli i Perez Galdoz i hr. Pardo Bazanowa i Unamuno, Ibanez, Machada Azorin, Gomez de la Serda, Orteja y Grasset... Bez krzyku i reklamy i pośrednictwa i faktorstwa i rajzenderstwa semickiego trudno im wejść w Europę, na świat, na glob; ciągle duszą się w półwyspowym prowincjonalizmie, ciągle są wielcy tylko u siebie, mało na export... Jak kania deszczu tak oni pożądają manny żydowskiej.

No i oto teraz taki sobie projekt puszczony jako próbny balon.

Zacznijmy od literatury i od prasy. My drożdży stanowczo mamy za dużo. Nie trzeba siebie też łudzić i wmawiać co nie jest a trzeba stwierdzić co jest: drożdże są często dobrego gatunku, mocne utalentowane, pracowite, systematyczne, punktualne, kształcone solidnie a bywa, że i uczciwe. Żaden numerus clausus ani w prasie ani w literaturze ani w teatrze przeprowadzić się nie da. Radykalnemu pomysłowi z cesarskiem cięciem H. Rostworowskiego nie można wróżyć realizacji. Wcześniej czy później nas zatłamszą i wyeliminują. Solidarność mają cudowną. Wchodzą już całymi rodzinami (Wittliny, Wieniewscy. Peipery). Jak ślicznie pisze Arnstajnowa o Hirschbandziu, Jampolski o Winawerze, Wasserzug o Aszkenazju; zmeczy się zaś Wasserzug to już na jego miejsce wskakuje rozbuchany archiblager „essayista" Jellenta. Rządową prasę całą mają w swoich rękach. A gdy się czyta łajdactwa tych Miedzńskich, „artykuły" p. Moraczewskiego i Burdy Downarowicza i szelmostwa Ehrenbergów i szczeniactwa w „Polsce Zbrojnaj", często z pewną nie tylko intelektualną ale i moralną satysfakcją bierze się do ręki to, co piszą pp. Sokołów, Grosstern, Atlas, Rotenstreich i t.p.

Jakież wyjście zatem? pyta jak zawsze delikatnie p. Pierrot.

Sprobójmy: do Hiszpanji.

Zacznijmy od literatury i prasy! Korzystajmy z wystaw w Sewilli i Barcelonie.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

W „Głosie Prawdy" rzuca się w oczy zapowiedź: „Z okazji piętnastej rocznicy Sierpniowego Czynu Zbrojnego... ukaże się rozszerzone i poprawione wydanie Pieśni o Józefie Piłsudskim. Piękna ta książka, zawierająca kilkaset utworów wierszowanych, stanowiących złote słowa miłości do Tego, który wskrzesił Ojczyznę, winna się znaleźć w każdym polskim domu".

*

A w dodatku literackim tegoż dziennika (28 lipca) z artykułu „Poeta - marzyciel" dowiadujemy się, że jeden z piewców „złotych słów miłości" Mieczysław Ziembowski... „właśnie się powiesił".

„Kodeks rycerski pisze — czytamy o tym marzycielu — że nie zmarł godnie. Bo godną śmiercią dla rycerza bywa śmierć na polu walki, śmierć w pojedynku, śmierć w obronie kobiety, śmierć wreszcie samobójcza, ale od kuli, nigdy jednak przez powieszenie. A Mieczysław Ziębowski właśnie się powiesił. Ale nie był ani szlachcicem, ani katolikiem. Niech więc mu to będzie wybaczone. Co więcej, był żydem z pochodzenia i przez pierwszą połowę życia nazywał się Finkelstein. Ale że Finkel po niemiecku oznacza ziębę, więc z nastaniem niepodległej Polski Mieczysław zmienił sobie nazwisko na czysto polskie. Nie było w tem krzty t. zw. snobizmu. Był w tem jedynie sentyment dla polskości. Ziębowski bez względu na wszystko, co o jego pochodzeniu, w utartem (niestety) kołtuńskiem i właśnie snobistycznem znaczeniu tego wyrazu da się powiedzieć — był istotnym rycerzem. Czego? Walki o piękno i... o własne prawa do niego".

Ponieważ Finkiel po niemiecku oznacza ziebę, więc z nastaniem niepodległej Polski Finkielstein, rycerz o własne prawa do piękna. napisał wiersz, który „Głos Prawdy" przytacza, p. t. „Maj 1926 roku". Zaczyna się zaś ten wiersz:

Na barykadach Warszawy walczący
O honor Życia, o dostojność Celu,
Marszałku Polski, męztwem gorejący!
Obywatelu!

Oto się Wola w twoich piersiach pali
Czystych serc Polski! Wolą swoją wspomóż
Tych, których zmusić chcą, by ulegali
— Komu-ż?!

Takich danin „czystych serc Polski" będzie w księdze sierpniowej kilkaset.

*

Anglicy nie są uczuciowi, więc wypowiadają się prozą „Placówka" w nr. 30 zamieściła (cytujemy z „Gazety Warsz. nr. 216) notatkę:

„Swieżo poważne czasopismo francuskie „*La Revue Mondiale*" w num. z 1 lipca r. b. zamieściło artykuł p. Hendersona, sekretarza stanu dla spraw zagranicznych w rządzie Mac Donalda, z którego wyjmujemy następujący ustęp:

„Zbytecznem jest wyliczać listę wszystkich dyktatur, jakie są na świecie, ale poza wypadkiem, jaki przedstawia Litwa, jest jeden, który zasługuje na szczególną wzmiankę: w Polsce Piłsudski w dalszym ciągu nie przestaje igrać z tą ideą, by się ogłosić dyktatorem wojskowym. Tonem człowieka nieodpowiedzialnego — obraża instytucje demokratyczne, i ludzie pracujący w Polsce musieli już znieść różne rodzaje gwałtów i prześladowań, w następstwie tej nieodpowiedzialności. A na przykładach Litwy i Polski, możemy lepiej niż indziej rozpoznać niebezpieczeństwa, na które dyktatury narażają pokój światowy. Nie możemy oprzeć się poczuciu najgłębszej nieufności co do inteligencji i dobrej woli Waldemarasa i Piłsudskiego".

W obozie sanacyjnym z radością witano przyjście do władzy w Anglji partji pracy. Przykro jest dowiadywać się, co myślą obcy o Polsce.

NOWE KSIĄŻKI.

Nakładem Ossolineum wyszły:

Giżycki Kamil. Przez Urjanchaj i Mongolję. S. 240, ryciny i mapa.

Nikorowicz Ignacy. Nieśmiertelny kochanek.

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu wydała:

Pachucki Marjan. Papież Pius XI. Żywot i rządy. S. 123 z ilustr.

Lubomirski Stan. Herakljusz. Piram i Tyzbe. Z rękopisu biblj. Kórnickiej wydał Roman Pollak. S. 40.

Curwood J. O. Stara wilczyca. Przekład J. Marlicza.

Halban Leon. Społeczne ideały chrześcijaństwa w pierwszych wiekach. S. 153.

Dom Książki Polskiej w Warszawie wydał:

Gąsiorowski Wacław. Emilja Plater. Powieść historyczna.

Żmichowska Narcyza. Biała róża. Powieść Z przedmową Boya-Żeleńskiego.

Kobylińska Eugenja. Utopiona lalka. Erotyk nadmorski. Wilno 1 29. L. Chomiński.

Richter Jan Br. Rola krytyki literackiej w Rosji sowieckiej. Lwów 1929. Odbitka z „Ruchu Słowiań." S. 17.

Zdanowski Józef ks. dr. Karczówka pod Kielcami. Kielce 1928. S. 35 z ilustr.

Czempiński Jan. Kasa Literacka 1899 — 1929. Warsz. 1929. S. 112.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel, 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P.K.O. 3.105

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM